

DZIKHI BIT 2026. Rocznik Poznańskiego Centrum Dziedzictwa. Vol IX

Spis treści

DZIKHI BIT 2026. Rocznik Poznańskiego Centrum Dziedzictwa. Vol IX	1
Wstęp	2
20 ciekawostek o Poznaniu na 20-lecie Traktu	3
Wieprzowina, łapy niedźwiedzie i chrapy łosia – czyli co jadali Piastowie	7
Królestwo Przemysła II – potrzeba jedności	12
Nic lepszego nad wodę	16
Kręgle, kino i ogródki działkowe. Narodziny czasu wolnego na Jeźycach	19
Automat	22
Potrzeba modnej kiecki, czyli historia Domu Handlowego Rudolfa Petersdorffa	25
„Tu jest jakby luksusowo”. Restauracje wokół Placu Wolności w latach 30. XX wieku	27
Nowy początek: byli żołnierze ukraińscy w międzywojennym Poznaniu	30
Między rzeką a miastem – dzieje Dębiny	35
Potrzeba (zachowania) tajemnicy	39
Nocowanie, wieczór grozy, podróż na dywanie. Jak odpowiadamy na potrzeby rodzin z dziećmi ..	43
To, co nas łączy. Jak potrzeby Poznaniaków tworzą niematerialne dziedzictwo miasta	47
Rataje. Kultura blisko domu	49
Stopka redakcyjna	52

Wstęp

MONIKA HERKT / DYREKTORKA PCD

Miasto to zdecydowanie więcej niż nowoczesna zabudowa, zabytkowe obiekty, ulice, rynki, parki i wszędobyłski ruch.

W tegorocznym wydaniu DZIKHlego BITa przypominamy, że każda metropolia zbudowana jest przede wszystkim z pragnień, motywacji i marzeń jej mieszkańców. To ludzie kreują miasto, określają jego tożsamość, charakter i sposób funkcjonowania. Czasami działając wspólnotowo, innym razem indywidualnie w myśl zasady: jeśli nie bierzemy na poważnie naszych potrzeb, inni też tego nie zrobią.

W 2026 roku patrzymy na nasze miasto przez pryzmat wielu pokoleń Poznanianek i Poznaniaków – zarówno tych zakorzenionych tu od dawna, jak i nowych obywateli, których przywiodła do Poznania praca, nauka czy emigracja. Szczególnym pretekstem do tej refleksji jest 20-lecie Traktu Królewsko-Cesarskiego oraz 5. urodziny Centrum Szyfrów Enigma. Łącząc historię władców z codziennością mieszczan, rzemieślników i geniuszem kryptologów, zapraszam do odkrywania Poznania i jego mieszkańców na nowo, po poznańsku – uważnie i akuratnie. Mam nadzieję, że lektura kilkunastu artykułów autorstwa pracowniczek i pracowników Poznańskiego Centrum Dziedzictwa oraz zaproszonych współtwórców okaże się inspirującą podróżą w czasie, podczas której obalonych zostanie przynajmniej kilka poznańskich stereotypów.

20 ciekawostek o Poznaniu na 20-lecie Traktu

BARTOSZ MAŁOLEPSZY / PCD

Trakt Królewsko-Cesarski to główny szlak turystyczny Poznania. Podążając nim przez miasto, warto spojrzeć na jego dzieje przez perspektywę ludzi, którzy tworzyli je z pokolenia na pokolenia przez ponad 1000 lat. Jakie mieli potrzeby, marzenia, cele, ambicje? Konsekwentni i sprawni w działaniu – być może to ich metoda na to, by dostać wszystko, czego tylko zapragną. Czyż nie zasługują na koronę za swoje osiągnięcia?

Z okazji 20-lecia Traktu Królewsko-Cesarskiego zapraszamy na wystawę plenerową przy Bramie Poznania (w okresie maj – sierpień). Wystawa przybliży prezentowane zagadnienia z przeszłości i pozwoli zrozumieć, jak bardzo są aktualne.

Oto dwadzieścia wybranych zagadnień – ciekawostek, będących subiektywnym spojrzeniem na Poznań. Choć zakotwiczone w przeszłości, ich echa nadal pobrzmiewają w przestrzeni i tożsamości miasta.

CENTRALNY GRÓD

Czy wiesz, że Poznań był najpotężniejszą twierdzą państwa Piastów? W X wieku dynastia ta podporządkowała sobie lokalne plemiona i stworzyła fundamenty przyszłej Polski. Chęć utrzymania władzy i zdobytych ziem skłoniła Mieszka I do budowy sieci grodów obronnych, wśród których szczególne znaczenie miał Poznań.

AMBITNE INWESTYCJE

Czy wiesz, że poznańska katedra i palatium były pierwszymi monumentalnymi budowlami na naszych ziemiach? Obiekty te manifestowały ambicje Piastów. Katedra stała się siedzibą pierwszego polskiego biskupstwa utworzonego w 968 roku, a pałac siedzibą Bolesława Chrobrego, pierwszego polskiego króla, koronowanego w 1025 roku.

REAKTYWACJA PAŃSTWA

Czy wiesz, że po kryzysie politycznym Piastowie wrócili do Poznania i odzyskali władzę? Po mocarstwowej polityce Bolesława Chrobrego nastąpiła katastrofa: inwazja czeska i bunt poddanych. Swoją pozycję straciła para królewska: Mieszko II i Rycheza. Ich syn Kazimierz odbudował jednak zniszczone struktury władzy i otrzymał przydomek Odnowiciel.

BUDOWA MIASTA

Czy wiesz, że książęta Przemysł I i Bolesław Pobożny zbudowali w XIII wieku od podstaw „nowy” Poznań? Inspirowani wzorcami z Europy Zachodniej zorganizowali ośrodek miejski z siatką ulic i centralnym rynkiem oraz przywilejami dla mieszkańców. Decyzja ta zapoczątkowała dynamiczny rozwój miasta.

ZJEDNOCZENIE KRÓLESTWA

Czy wiesz, że w XIII wieku z Poznania wyszła inicjatywa ponownego zjednoczenia Polski? W okresie rozbicia dzielnicowego i braku władzy centralnej istniała potrzeba odbudowy silnego, spójnego państwa. Przemysł II podjął działania, których kulminacją stała się jego koronacja w 1295 roku oraz ustanowienie Orła Białego symbolem państwowości.

NEKROPOLIA WŁADCÓW

Czy wiesz, że katedra poznańska jest najstarszą nekropolią władców Polski? W murach katedry spoczywa trzech królów i pięciu książąt z dynastii Piastów. Kolejne pokolenia wielokrotnie odwoływały się do tego faktu w trudnych momentach dziejowych, chcąc podkreślić ciągłość polskiej państwowości i narodowej tożsamości.

SPOŁECZNA MOZAIKA

Czy wiesz, że w XVI wieku Poznań był jak kulturowy mikrokosmos? Lokalne prawo dawało wiele swobód i możliwości, dlatego miasto przyciągało ludzi różnych światopoglądów, fachów, narodowości, wyznań i o różnym wykształceniu. Było miejscem samowystarczalnym, zapewniającym wszystko, co niezbędne do godnego życia.

ELEGANS CIVITAS

Czy wiesz, że 500 lat temu Poznań zaliczono do 500 najpiękniejszych miast świata? Mieszczanie dbali o jego wizerunek, sygnalizując własny prestiż i zasobność. Przejawem tego myślenia stał się ratusz, którego fasada do dziś budzi zachwyty. Wyjątkowa przestrzeń i architektura miasta postawiła je w jednym rzędzie z najważniejszymi metropoliami ówczesnego świata opisanymi w Civitates orbis terrarum – atlasie świata wydanym w Kolonii przez Georga Brauna i Fransa Hogenberga.

WSTAWIENICTWO ŚWIĘTYCH

Czy wiesz, że Poznaniacy często oddawali się pod opiekę świętych? Wynikało to z ówczesnej mentalności i potrzeby ochrony przed niebezpieczeństwami. Święci Piotr i Paweł stali się patronami katedry i miasta – obecni są w herbie Poznania. Inni ważni „poznańscy” święci, Marcin i Wojciech, są patronami gotyckich kościołów, osad oraz wzgórz dominujących nad miastem.

KULTURA KUPIECKA

Czy wiesz, że handel i targi były motorem rozwoju Poznania? Kluczowe było ustanowienie przez króla dorocznych jarmarków, które przynosiły profity mieszkańcom. W XVI wieku Poznań należał do najważniejszych ośrodków handlowych królestwa z czterema jarmarkami rocznie. Ten najważniejszy – na św. Jana, 24 czerwca – funkcjonował już od 1451 roku.

CENTRUM AKADEMICKIE

Czy wiesz, że tradycje akademickie Poznania mają ponad 500 lat? Na początku XVI wieku powstała Akademia Lubrańskiego, a ponad 100 lat później kolegium jezuickie, podniesione do rangi uniwersytetu. Obie uczelnie były odpowiedzią na aktualne potrzeby. Akademia nauczała zgodnie z ideami humanizmu i renesansu, a kolegium kształciło w duchu kontrreformacji.

KONFLIKT POGLĄDÓW

Czy wiesz, że w XVI wieku starły się w Poznaniu siły protestantów i katolików? Ze zwolennikami reformacji wojował biskup i jezuita. Stroną konfliktu był także burmistrz i rajcy oraz magnacki ród Górków. Skutkiem sporów były pełne emocji, a czasami ofiar, potyczki intelektualne i siłowe.

REGENERACJA MIASTA

Czy wiesz, że po epoce wojen i morowego powietrza zastosowano w Poznaniu skuteczną strategię odbudowy? W XVIII wieku sprowadzono do miasta osadników z Bambergu, którzy przyczynili się do jego rozwoju gospodarczego. Powołano też Komisję Dobrego Porządku, która wprowadziła reformy związane z jego funkcjonowaniem i estetyką.

NOWY ŁAD

Czy wiesz, że na 125 lat Poznań zamienił się w Posen? Władze pruskie przejęły rządy nad miastem. Chcąc wdrożyć własną jego wizję, zaprowadziły „nowe porządki”. Najpierw miasto rozbudowano, wytyczając nowe place i ulice, a następnie zamknięto w pierścieniu twierdzy.

VIVAT CESARZ!

Czy wiesz, że dawne kolegium jezuickie było rezydencją Napoleona Bonaparte? Cesarz zatrzymał się w Poznaniu kilkakrotnie. Tuż przed jego pierwszym przyjazdem do miasta w 1806 roku Józef Wybicki i gen. Dąbrowski wywołali antypruskie powstanie, które zakończyło się sukcesem. Poznań – niestety na krótko – stał się wolny.

PRACA ORGANICZNA

Czy wiesz, że w Poznaniu rozegrała się najdłuższa wojna nowoczesnej Europy? Polacy pod pruskim zaborem, aby zachować własną tożsamość, sięgnęli po strategiczne i długofalowe rozwiązania. Przeciwnika postanowili pokonać nie walką zbrojną, ale codzienną, konsekwentną ciężką pracą nad własnym rozwojem: społecznym, gospodarczym i kulturalnym.

PARTIA SZACHÓW

Czy wiesz, że śródmieście Poznania przypominało polsko-niemiecką szachownicę? Gra toczyła się o realizację narodowych interesów i odzwierciedlała się w architekturze miasta. Na „planszy” zamiast pionków rozlokowano instytucje: teatr, bibliotekę, muzeum, bank – każde z polskim i niemieckim odpowiednikiem.

NOWOCZESNE MIASTO

Czy wiesz, że w XIX wieku Poznań wkroczył w erę nowoczesności? Rewolucja przemysłowa, intensywny napływ ludności, boom budowlany, potrzeba podniesienia jakości życia skutkują budową wodociągów i kanalizacji, elektrowni i gazowni, linii tramwajowych, fabryk. Kontakt ze światem zapewnił dworzec kolejowy oraz port rzeczny.

WPŁYWY CESARSKIE

Czy wiesz, że na początku XX wieku w Poznaniu zbudowano ostatni zamek cesarski w Europie? Rezydencja Wilhelma II stała się sercem dzielnicy, która miała wymiar polityczny i ideowy.

Monumentalne budynki powstały z potrzeby demonstracji niemieckiego panowania i symbolicznie dominowały nad miastem.

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

Czy wiesz, że powstanie wielkopolskie jest szczególnym powodem do dumy Poznaniaków? Po latach efektownej i efektywnej pracy organicznej własną wolą i siłami stoczyli finałową walkę o swą wolność i tożsamość. Poznań i Wielkopolska stały się częścią niepodległej Polski.

Wieprzowina, łapy niedźwiedzie i chrapy łosia – czyli co jadali Piastowie

Z prof. Danielem Makowieckim* rozmawiał Tomasz Ostach.

Czy nasze potrzeby kulinarne bardzo się różnią od potrzeb pierwszych Piastów?

Inaczej wytwarzamy pożywienie, inne są warunki przyrodnicze, inna jest kultura. Z jednej strony mamy rolnictwo, tj. produkcję roślinną i hodowlę. To się nie zmieniło, nadal spożywamy więc produkty roślinne i pochodzenia zwierzęcego – wołowinę, wieprzowinę, baraninę, kozinę. Wyjątkiem jest konina, która współcześnie nie jest trendy. W czasach piastowskich Wielkopolska na tle innych regionów wyróżniała się hodowlą trzody chlewnej jako najważniejszego źródła mięsa i tłuszczu. Wieprzowina była podstawą diety Polan już przed powstaniem monarchii piastowskiej. Spożywano ją we wszystkich grodach i osadach naszego regionu, także wśród elit piastowskich. Świadczą o tym kuchenne odpadki kostne świń znajdowane najliczniej m.in. w dawnym zespole pałacowym Mieszka i Dąbrówki na Ostrowie Tumskim w Poznaniu i w innych częściach tegoż grodu.

Świnie hodowano przede wszystkim ze względów pragmatycznych, przy dobrym karmieniu locha dawała miot nawet do kilkunastu prosiąt. Dopiero w późnym średniowieczu, wraz z lokacją miasta i rozwojem rzemiosła, większego znaczenia nabiera hodowla bydła i konsumpcja wołowiny. Zmiana ta była podyktowana m.in. rozwojem rzemiosła i zapotrzebowaniem na lepszej jakości skóry, a także kości. Te stały się ważnym surowcem do produkcji guzików, grzebieni, okładzin noży, paciorków różańca i wielu innych przedmiotów codziennego użytku.



Grupa podróżników dzieląca się jadłem i napitkiem; Livre du roi Modus et de la reine Ratio, XIV w., domena publiczna

Co jadał Mieszko I, Bolesław Chrobry? W czym się smakowali?

Warto tu wymienić dziką zwierzynę, zwaną animalia superiora. Należały do nich królewskie gatunki, takie jak tur, żubr, jeleń, łosć czy nawet dzik. Oprócz władców dziczyznę jadały też elity dworskie.

Potwierdzają to badania archeozoologiczne grodów i podgrodzi. Wskaźnik procentowy kości zwierzyny dzikiej, w tym wymienionych gatunków, jest wyższy w części grodowej – jest to norma w Poznaniu, na Ostrowie Lednickim oraz w innych piastowskich grodach. Przysmakiem było też ptactwo, szczególnie to z kniei puszczańskich, np. głuźec i cietrzew. Zajadano się z pewnością jesiotrem i łososiem.

A co jadł zwykły mieszkaniec grodu?

Trzeba zwrócić uwagę, że mieszkaniec grodu nie był takim sobie zwykłym mieszkańcem – należał do grupy mającej rangę polityczną i znaczenie gospodarczo-handlowe dla grodu i ówczesnego państwa. Dlatego też w jego posiłkach wieprzowina była bardzo pospolita. Jadał on również wołowinę, baranię, rzadziej kozinę. Z drobiu powszechnie hodowano i konsumowano kury. Pomimo że były to ptaki wielkości współczesnych kur karłowatych (np. bantamki), łatwość hodowli zadecydowała o bardzo dużej ich popularności w menu wczesnopiastowskiej Polski i Poznania. Kury, jako tzw. grzebiące, z łatwością znajdowały w obejściu dżdżownicę, pędraki, owady i wszelkie odpady roślinne. Ze zbóż dawano im powszechnie uprawiane proso. Bardzo często sądzi się, że pożywienie roślinne dominowało w jadłospisie tzw. zwykłych mieszkańców grodu. Uważam jednak, że już w tamtych czasach w ich diecie był duży balans pomiędzy mięsem a produktami roślinnymi. Oczywiście nie jadali oni tak bogato i wykwinie jak dworzanie.

Podobno dla elity piastowskiej największymi rarytasami były łapy niedźwiedzie i chrapy łosia. Skąd to wiemy?

Tak przynajmniej można sądzić na podstawie znajdowanych dosyć często kości łap i stóp niedźwiedzi. Ten rzeczony przysmak w zapiskach historycznych został potwierdzony dopiero w przepisach kuchni szlacheckiej i magnackiej. Obok łap niedźwiedzia w miodzie wymieniane są też chrapy łosia. Szczątki tego drugiego, w tym fragmenty czaszek, także są znajdowane we wczesnośredniowiecznych grodach. Można więc sądzić, że była to tradycja kulinarna sięgająca co najmniej czasów piastowskich. Ze zwierząt nic się nie marnowało, to był dar wcześniej bogów, a później Boży. Z szacunkiem więc wykorzystywano wszystko ze wszystkich zwierząt. Pokarmy pochodzące z wyjątkowych, bo rzadkich gatunków podkreślały wyszukanie kulinarne ówczesnych elit wczesnopiastowskich. Właśnie niedźwiedź i łos były zwierzyną zdecydowanie rzadszą niż jelen, dzik czy sarna. Wyjątkowe zwierzęta były dla wyjątkowych ludzi – takich jak władcy i otaczające ich elity.

Polska piastowska była krajem mlekiem i miodem płynącym?

Mlekiem nie do końca, nie dlatego że nie hodowano krów. Te były jednak niewielkich rozmiarów, o przeciętnej wysokości w kłębie 104 cm. Jak więc mogły być mleczne? Na dodatek były bardzo ubogo żywione zimą. To były prymitywne formy naszego obecnego bydła. Mleko w pierwszej kolejności musiały otrzymać cielęta, których żołądki na początku nie są przystosowane do jedzenia pasz objętościowych – trawy, siana czy liści. W tamtych czasach popularne było mleko kozie. Mleko krowie stanowiło rarytas, lekarstwo, nie było tak dostępne jak obecnie – dla wszystkich i o każdej porze roku. Zdecydowanie nie było tak powszechne, jak miałyby to wynikać z kronikarskich zapisów o Polsce „mlekiem płynącej”.

A ryby?

Była obfitość ryb, bo Wielkopolska leży w strefie polodowcowych jezior połączonych ze sobą gęstą siecią rzek i cieków wodnych. Najliczniej bytowały w nich gatunki karpowate, takich jak leszcz, płoć,

lin, wzdrga, jaź czy boleń. Z ryb drapieżnych pospolity był szczupak. Te gatunki, jako najliczniejsze, były najczęściej odławiane i zjadane. Wraz z przyjęciem chrześcijaństwa, jako symbol tej religii, stały się pokarmem postnym. Przestrzeganie postu było też możliwe dzięki połowom, przetwórstwu i handlowi śledziami. Tak było w całej północnej Europie, dlatego też mawia się, że śledzie były „srebrem Europy”. Wprawdzie łowiono je co najmniej od epoki kamienia, jednak dopiero chrześcijanie nadali im tak dużą wartość handlową, kupiecką i społeczną. Z wczesnośredniowiecznych ośrodków rybackich, w szczególności Kołobrzegu i Wolina, transportowano je, solone, do najważniejszych grodów piastowskich: w Poznaniu, Ostrowie Lednickim, Gnieźnie, Gieczu, Kruszwicy i Grzybowie, do Klasztoru Cystersów w Łeknie, a także poza granice Wielkopolski. Trzeba podkreślić, że do XIII wieku nie poławiano dorsza. Za to na stoły książęco-królewskie i elit wielkopolskich grodów dostarczano jesiotra. Jest to dobrze poświadczane dla Ostrowa Lednickiego, gdzie połowa szczątków ryb należy do tego gatunku. Za to zdziwienie budzi niewielka liczba tarcz tej ryby na Ostrowie Tumskim w Poznaniu. Ale to tym bardziej wzmacnia tezę, że jako rzadka ryba – niekoniecznie złowiona w Warcie – trafiał właśnie na stoły elit jako dobro wykwiłne, smaczne, delikatne. Wszędobyłski był natomiast okoń. Obfitość ryb była zdecydowanie większa niż obecnie. Polska piastowska stała rybołówstwem, zajmowano się nim przez cały rok. Bardzo dynamicznie rozwijały się osady rybackie. Zapewne już wtedy pojawiły się pierwsze uregulowania, według których duże szczupaki należało dostarczać na dwór książęcy i do grodów. Wiemy z badań szczątków tej ryby, że te znajdowane na grodach pochodziły od sztuk o 10 cm dłuższych od tych z osad i podgrodzi.

Współcześnie piastowski, królewski posiłek przyrządzony w domu jak by wyglądał?

Na pierwsze danie w dni postne zupa rybna z jesiotra i łososa, zagryzana podpłomykiem z mąki pszennej. Na drugie podałbym szczupaka duszonego w ziołach z prosem, wędzonego jesiotra czy nawet dużego leszcza, nie pogardziłbym linem w śmietanie, podsmażonym wcześniej na maśle. Poza postem widziałbym pożywny krupnik z kaszą z jednego ze zbóż, np. prosa lub pszenicy. Drugie danie to golonka duszona w piwie, miodzie, ziołach i soli, popijana miodem, do tego kasza z prosa z dodatkiem komosy, która zastępowała szpinak. Nie zapomniałbym o pieczonych kurczakach, głuszcach, cietrzewiach, a nawet – w wyjątkowych okolicznościach – bardzo rzadkim i egzotycznym pawiu. To wszystko moja intuicja i pewna doza fantazji, ale jestem pewien, że ówcześni mistrzowie kuchni Piastów potrafili układać smaczniejsze menu, pod zmysły swoich pracodawców.

Czego możemy nauczyć się od kuchni Piastów?

Możemy uczyć się gospodarności, szacunku do tego, co wytworzono, upolowano, złowiono, znalezione. Wykorzystania wszystkiego, co może sprawić, że będziemy dobrze funkcjonować. W tej chwili stworzyliśmy kulturę „śmietnisk żywnościowych”, a w tamtych czasach była kultura życia w zgodzie z naturą, w zgodzie z porami roku, wsłuchiwanie się w naturę. Myślenia o tym, jak ją wykorzystać, tak abyśmy przetrwali, aby państwo się rozwijało. W tamtych czasach nikt nie trwoniał dóbr przyrody.

*Prof. dr hab. inż. Daniel Makowiecki – archeozoolog z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, badający relacje między zwierzętami, człowiekiem i środowiskiem w prehistorii, średniowieczu oraz czasach nowożytnych.



Posiłek mieszczan w tawernie. Rycina z Hausbuch der Mendelschen Zwölfbrüderstiftung, 2. poł. XV w., domena publiczna

Zachęcamy do wysłuchania naszego podcastu na Spotify: [W kuchni księcia Mieszka](#)



Przemysł II, obraz Jana Matejki, domena publiczna

Królestwo Przemysła II – potrzeba jedności

MACIEJ BRZEZIŃSKI

W 1295 roku, po raz pierwszy od ponad dwustu lat, skroń księcia z dynastii Piastów ozdobiła korona. Koronacja Przemysła II nie mogłaby się odbyć bez zgody elit, choć ich przedstawiciele reprezentowali różne, często sprzeczne interesy.

Do głównych ośrodków politycznych i gospodarczych w podzielonej monarchii piastowskiej drugiej połowy XIII stulecia należały Śląsk, Małopolska i Wielkopolska. Były to dzielnice najlepiej rozwinięte gospodarczo, do czego z pewnością przyczyniła się duża liczba miast, lokowanych na prawie niemieckim. Nie było więc dla nikogo niespodzianką, że właśnie wokół jednego z owych trzech ośrodków skupić się powinny wysiłki zmierzające do zjednoczenia kraju.

Najbogatszą dzielnicą Polski był bez wątpienia Śląsk, którego książęta, Bolesław Pobożny i Henryk Brodaty, już w połowie XIII stulecia podjęli wysiłek zjednoczeniowy, choć zakończył się on niepowodzeniem. Politykę tę kontynuował Henryk Prawy (Probus), ale zmarł w 1290 roku, nie doczekawszy się wymarzonej korony. Problemem, który skutecznie utrudniał misję zjednoczeniową podejmowaną przez Piastów śląskich, było rozdrobnienie ich władztwa. W latach 80. XII wieku Śląsk, zarówno Dolny, jak i Górny, podzielony był aż na dziesięć samodzielnych księstw.

Wydawałoby się, że regionem najbardziej predystynowanym do podjęcia wysiłku zjednoczeniowego była Małopolska. To tu znajdował się stołeczny Kraków. W dodatku w katedrze na Wawelu znajdowały się szczątki kanonizowanego w 1253 roku biskupa krakowskiego Stanisława, zabitego w 1079 roku z rozkazu króla Bolesława Śmiałego. Z ust do ust podawano sobie legendę o cudownym zrośnięciu się ciała poćwiartowanego biskupa. Uznano to za rodzaj przepowiedni: skoro ciało świętego cudownie się zrosło, to i Polsce przywrócona zostanie jedność.

Problem w tym, że książęta małopolscy nie wykazywali szczególnego zainteresowania dziełem zjednoczenia kraju. Powód takiego stanu rzeczy upatrywano w powolnym podnoszeniu się tej krainy ze zniszczeń spowodowanych najazdami tatarskimi. Nie bez znaczenia pozostawały też udział książąt małopolskich jako sojuszników Węgier w ich wojnach z Czechami oraz konflikty z możnymi, którzy w Małopolsce mieli silniejszą pozycję niż na innych ziemiach.

Dzielnica wielkopolska, rządzona niepodzielnie przez księcia Przemysła II od 1279 roku, posiadała liczne atuty promujące ją do odegrania roli głównego ośrodka zjednoczeniowego kraju. Była ona najrozleglejszą ze wszystkich ziem polskich, zwłaszcza po przyłączeniu Pomorza Gdańskiego w 1294 roku. Ponadto graniczyła ze wszystkimi księstwami piastowskiej Polski. Na jej terenie znajdowało się też Gniezno – tradycyjne miejsce koronacji władców Polski, siedziba arcybiskupstwa oraz centrum kultu Świętego Wojciecha. Pod względem gospodarczym zaś władztwo Przemysła niewiele ustępowało Śląskowi i Małopolsce.

Nie zapominano także o fakcie, że Wielkopolska była ziemią, z której wywodziła się dynastia piastowska. Ponadto książęta wielkopolscy prowadzili samodzielną i w pełni suwerenną politykę zagraniczną, w przeciwieństwie do Piastów ze Śląska i Małopolski, którzy znaleźli się w orbicie wpływów królów czeskich i węgierskich, co znacznie ograniczało swobodę ich działania.

Jak już wspominałem, koronacja Przemysła II i podjęty przezeń wysiłek zjednoczeniowy potrzebowały zgody elit, choć tu sprawa była bardziej skomplikowana, niż się na pierwszy rzut oka wydaje.

Rozbicie dzielnicowe przyczyniło się do wzrostu liczebności rycerstwa i ich znaczenia w sferze politycznej. Była to naturalnie grupa zróżnicowana pod względem majątkowym. Zapewne znaczna ich część wahała się między lojalnością w stosunku do własnego księcia a lojalnością wobec królestwa jako całości. Granice księstw przecinały nierzadko posiadłości świeckich i duchownych dostojników i prowadziły do konfliktów, często nawet w obrębie jednego rodu.

Najbardziej zainteresowany ideą zjednoczenia państwa był Kościół. Była to jedyna instytucja, która obejmowała swoim zasięgiem całość ziem polskich. Dobra duchownych były narażone na zniszczenia w wyniku wojen pomiędzy poszczególnymi książętami, a podział na dzielnice utrudniał administrację majątkiem kościelnym i negatywnie wpływał na prowadzenie akcji duszpasterskiej. Biskupi, z kilkoma wyjątkami, angażowali się w przedsięwzięcia zjednoczeniowe, czego najlepszym przykładem był arcybiskup Jakub Świnka, ten sam, który w 1295 roku włożył koronę na skronie Przemysła II.

Lokacje miast doprowadziły do powstania nowej grupy społecznej – mieszczaństwa. Miasta prowadziły jednak własną politykę, a ich interesy nie zawsze pokrywały się z dążeniami integracyjnymi Piastów i Kościoła. Grody śląskie, a nawet mieszczenie ze stołecznego Krakowa ciążyły raczej ku Czechom niż ku dawnemu królestwu Bolesławów: Chrobrego i Śmiałego. Inaczej zachowało się mieszczaństwo wielkopolskie, o czym za chwilę.

Przemysł II kontynuował politykę gospodarczą swojego ojca Przemysła I i stryja, księcia kaliskiego Bolesława Pobożnego, polegającą na kolonizacji niezamieszkanymi terenów, lokowania miast i wsi na prawie niemieckim i popieraniu handlu. Nadał miastom szereg przywilejów, stymulując ich rozwój. Główne miasta dzielnic: Poznań, Gniezno i Kalisz oraz mniejsze, jak Puzdry, Konin czy Kościan, wiele mu zawdzięczały. Książę, a później król, doceniał znaczenie mieszczaństwa i dbał o dobre relacje z tą grupą społeczną. Chętnie też powierzał mieszczanom funkcje w swej kancelarii.

Kształtujący się patrycjat Poznania, choć pochodził w głównej mierze ze Śląska, popierał, jak się wydaje, politykę Przemysła. Podobnie musiało być z pozostałymi miastami książęcymi na terenie Wielkopolski.

Zjednoczenie Polski pod berłem Przemysła II było z pewnością korzystne dla gospodarki tego regionu i nie mam tu na myśli wyłącznie mieszczan, choć to oni najbardziej na tym korzystali. Poznań, jako miasto stołeczne, stałby się ważnym punktem na handlowej mapie Polski, przyciągając kupców i rzemieślników z najdalszych zakątków Europy.

W źródłach brak informacji o istnieniu w tym czasie cechów rzemieślniczych w Poznaniu, ale osoby zajmujące się rzemiosłem oczywiście działały w tym i innych miastach. Gdyby gród nad Wartą został stolicą zjednoczonego państwa, zapewne nie brakowałoby im zleceń.

Niestety tragiczna śmierć Przemysła II w lutym 1296 roku przekreśliła te plany. Po latach walk zbrojnych i zmaganiach dyplomatycznych stolicą zjednoczonego kraju został ponownie Kraków, mimo że Poznań wysunął się na czoło miast wielkopolskich.

W źródłach niewiele znajdziemy informacji o popieraniu królewskich ambicji Przemysła II przez mieszczan, ale nie ma też dowodów na przeciwstawianie się tym dążeniom. Należy jednak stwierdzić, że koronacja księcia Przemysła i podjęta przez niego próba zjednoczenia kraju opłacała się poznańskiemu mieszczaństwu i rycerstwu i z pewnością zapowiadała profity na przyszłość.



Przemysł II ze zbioru *Królowie Polscy: wizerunki*, 1860 r., domena publiczna

***Maciej Brzeziński** – absolwent historii i wschodoznawstwa na UAM w Poznaniu, przez wiele lat bloger popularyzujący historię Poznania, a od niedawna pisarz. Zadebiutował w roku 2023 kryminałem historycznym „Znak czarnego orła”. W 2025 roku wydał kryminał retro z wątkiem szpiegowskim pod tytułem „Kontrwywiadowca”, a wiosną tego roku ukáže się jego kolejna powieść kryminalna, zatytułowana „Junkier”



Stary Rynek w Poznaniu, fot. Łukasz Gdak / PCD

Nic lepszego nad wodę

JURAND CZAJKO / PCD

W 1832 roku hr. Edward Raczyński ufundował miastu wodociąg sprowadzający wodę ze Wzgórza Winiarskiego do studzienek w obrębie Poznania. Na cokole jednej z nich, stojącej dziś przed Biblioteką Raczyńskich, znajdziemy medal wybity dla uczczenia czeskiego pioniera wodolecznictwa, Wincenego Preissnitza. To dzięki zaproponowanym przez niego zabiegom udało się uratować syna hrabiego, Rogera. Każdy, kto codziennie korzysta z nazwanego na jego cześć wynalazku, jest jego dłużnikiem. Warto zwrócić przy okazji uwagę na – umiejscowioną tam dużo później – zdobiącą ową studzienkę rzeźbę. Ma ona rysy Konstancji Raczyńskiej, małżonki hrabiego, która wyobrażona została jako grecka bogini zdrowia i higieny – Higieia. Był to pierwszy w mieście pomnik wyrażający cześć dla abstrakcyjnej idei. Nie chwalił świętych ani wojowniczych mężów stanu. Na medalu znajdującym się poniżej możemy znaleźć napis głoszący, że nie ma nic lepszego nad wodę. Czy było to motto ówczesnych mieszkańców miasta? A może upomnienie się o podjęcie działań, by oczyścić oblicze Poznania? Przekonajmy się w jaki sposób Poznań stawiał czoła narastającemu przez wieki problemowi brudu i nieczystości.



Medalion ku czci Wincenza Priessnitza, fot. Łukasz Gdak / PCD

Wziąć brud za rogi

W średniowiecznym i nowożytnym Poznaniu jednym z czynników wpływających na czystość miasta była obecność ludzi, ale i zwierząt. Przykładowo przedstawiciele niektórych cechów, na przykład piekarze, utrzymywali w mieście na swoje potrzeby świnię. Było to legalne i stanowiło swego rodzaju korzyść czy zabezpieczenie bytowe. Oprócz oczywistego środka transportu w postaci koni, z którego korzystali zamożniejsi przedstawiciele społeczeństwa, można w nim było spotkać z całą pewnością inne zwierzęta pociągowe pomagające w transporcie rozmaitych dóbr. Niezwykle „brudnym” wydarzeniem były w mieście z całą pewnością cotygodniowe targi rogacizny. Spędzano wtedy na targ

bydło z okolicy. Wobec braku kanalizacji nieczystości spływały żłobionymi pośrodku uliczek rynsztokami, trafiając do przepływającej w obrębie murów Bogdanki oraz miejskiej fosy.

Nie szata zdoła człowieka/Jak cię widzą, tak cię piszą

Prawdziwą odmianę musiało przynieść zbudowanie wodociągu, który dostarczał krystalicznie czystą wodę z Jeziora Strzeszyńskiego. Mieszkańcy miasta cieszyć się nią mogli od 1523 roku. Co ciekawe, woda była dobrem bezpłatnym. Wyjątkiem od tej reguły byli Żydzi, którzy wnosili zryczałtowaną opłatę, oraz... piwowarzy. Ci ostatni zarabiali przecież, wykorzystując wspólną wodę, więc musieli uiścić opłatę zależną od tego, czy woda pochodziła z rury, czy z otwartego kanału. Szczęśliwcy zatrudnieni przez władze miejskie mogli za darmo korzystać z usług miejskiego balwierzka oraz miejskiej łaźni. Było to wyrazem swoistego demokratyzmu ówczesnych ludzi – i rajca, i woźny korzystali z tego samego przywileju. Do cieszących się podobnymi przywilejami należeli też czeladnicy, którym mistrz musiał zapewnić raz na tydzień lub dwa kąpiel w łaźni. W łaźni korzystano w tym czasie nie tyle z mydła, co z pumeksu. Mydło – produkowane przez rzemieślników z łoj, masła oraz sadła – było używane przede wszystkim do prania odzieży z domieszką ługu w specjalnym kotle. Handel mydłem był bardzo dochodowym zajęciem. Zachował się do naszych czasów inwentarz mydlarki, która posiadała nie byle jaki majątek: pieniądze na wybudowanie kamieniczki, 12 pierścionków ze złota, pozłacane łyżki i fartuchy z drogich materiałów. Zmiany w zakresie higieny osobistej zachodziły, chociaż powoli. Pierwsze łaźienki w Poznaniu pojawiły się w latach 40. XIX wieku, a w latach 60. tegoż stulecia miasto mogło się pochwalić nowoczesną łaźnią publiczną połączoną z ogólnodostępną pralnią.

Co z oczu, to z serca

Bardziej zorganizowaną metodą walki z brudem był obowiązek wywożenia raz na kilka tygodni nieczystości poza miasto. Ciężył on na mieszkańcach podpoznańskich wsi: Jeżyc, Kundorfu oraz Winiar. Innym środkiem było zatrudnianie do pracy nad oczyszczaniem fosy miejskiej więźniów oraz bezrobotnych. System oparty na korzystaniu z pracy zobowiązanych do tego mieszkańców wsi skończył się jednak dla Poznania ostatecznie w 1823 roku, kiedy ci ostatni zostali uwłaszczeni. Pojawianie się kolejnych udogodnień, jak sputkiwana toaleta, także przysporzyło trudności. Dość wspomnieć, że w 1871 roku zawiązał się społeczny komitet domagający się od miasta skanalizowania całego lewobrzeżnego Poznania. Odprowadzanie ścieków do Warty nie wchodziło w grę. W 1886 roku zbudowano specjalne komory na fekalia. Każdy ze zbiorników przyjmował dostawy ścieków w beczkowodach i jednocześnie służył jako punkt poboru nawozu dla okolicznych rolników. Musiało jednak jeszcze sporo ścieków upłynąć, zanim doszło w 1909 roku do ostatecznego ukończenia systemu złożonego nie tylko z kanalizacji, ale i stacji oczyszczania na Szelągu oraz połączonej z nią stacji pomp przy Garbarach. Oczyszczone ścieki spuszczano do Warty, a zamontowana na odpływie turbina dostarczała energię elektryczną na potrzeby zakładu. Nie było to ostatnie słowo w kwestii pozbywania się nieczystości z Poznania.

Puścić problem z dymem

Tym razem jednak rewolucja nadeszła w zmienionej rzeczywistości. W gorącym okresie, kiedy miasto szykowało się do PeWuKi, największej imprezy w swoich dziejach, aby świętować 10. rocznicę odzyskania niepodległości. Ówczesny prezydent miasta, Cyryl Ratajski, słynął z zamiłowania do porządku i czystości. Trudno o bardziej wymowny dowód niż najnowocześniejsza spalarnia śmieci w ówczesnej Polsce. Została ona ukończona w 1927 roku i stanęła w towarzystwie budynku mieszkalnego dla pracowników oraz administracji. System składał się ponadto ze stacji

przeładunkowych zlokalizowanych na Wildzie i przy Przepadku. Specjalnymi niskopodłogowymi wózkami dowożono śmieci do punktów zbornych i stamtąd zabierano ciężkie przyczepy odpadów do samej spalarni. To jednak nie koniec. Być może i dziś moglibyśmy nauczyć się czegoś na przykładzie przedwojennych Poznańczyków. W przysłowiowo wręcz oszczędnym Poznaniu nawet śmieci nie mogły się marnować. Spalarnia napędzała turbinę z generatorem prądu i ogrzewała wodę, tak że pobliskie budynki pracowników miały dostęp do prądu, ogrzewania oraz bieżącej ciepłej wody. Co więcej, większość energii elektrycznej odprowadzano do miejskiej sieci. Część tego prądu zasilala też wytwórnię materiałów budowlanych, do których produkcji wykorzystywano żużel ze spalonych odpadów. Niestety po II wojnie światowej nie uruchomiono już spalarni. Sam budynek przetrwał do dziś i wciąż można go podziwiać. Dziś osiągnięcia, których wypracowanie, jak mogliśmy prześledzić, zajęło całe wieki, traktowane są przez nas jako coś oczywistego. Codziennie jest korzystanie z bieżącej wody, spłukiwanej toalety oraz możliwość picia bez obaw wody wprost z kranu. Czasami tylko uświadamiamy sobie istnienie tego systemu, np. gdy trafimy na pozostałości rozwiązań wypracowanych przez naszych przodków.



Fontanna Higieji, fot. Łukasz Gdak / PCD

Kręgle, kino i ogródki działkowe. Narodziny czasu wolnego na Jeżycach

AGATA ŁYSAKOWSKA-TRZOSS, JULIA WESOŁOWSKA*

Tym tekstem zapraszamy czytelników do oczekiwania na naszą nową publikację z cyklu „Fest Fyrteł”, w której przyjrzymy się życiu i pracy na Jeżycach, podpowiadając, jak współcześnie inspirować się opowieściami o naszych poprzednikach.

Na przełomie XIX i XX wieku czas wolny przestał być luksusem dostępnym wyłącznie dla najzamożniejszych. Przemiany społeczne oraz rozwój praw pracowniczych sprawiły, że także warstwy dotąd nieuprzywilejowane mogły korzystać z różnych form odpoczynku. Tendencję tę umocniły rozwiązania prawne wprowadzone po odzyskaniu przez Polskę niepodległości: ustanowienie ośmiogodzinnego dnia pracy (w listopadzie 1918 r.) oraz zagwarantowanie czternastodniowego urlopu pracownikom zatrudnionym w przemyśle i handlu (w maju 1922 r.). Dzięki temu popołudnia i dni wolne pracownicy oraz pracowniczki jeżyckich zakładów – takich jak Goplana czy Wojskowy Zakład Mundurowy – mogli przeznaczać na wypoczynek.

Przy sprzyjającej pogodzie chętnie wybierano spacerować z dala od hałasu maszyn i zanieczyszczonych hal przemysłowych. Latem 1927 roku „Ilustracja Poznańska” donosiła, że mieszkańcy Jeżyc tłumnie udają się nad Bogdankę, aby nad rzeczką ochłodzić się w upalne dni. Równie popularnym miejscem wypoczynku był ogród zoologiczny, który można było odwiedzać także poza sezonem letnim. Dzieci w wieku szkolnym korzystały z bezpłatnych wejść, natomiast bilet dla dorosłych kosztował 50 groszy. Jak wyjaśniał w 1932 roku na łamach „Kuriera Poznańskiego” dyrektor zoo Kazimierz Szczerkowski, opłata ta miała z jednej strony umożliwić powszechny dostęp do ogrodu, z drugiej zaś wspierać jego utrzymanie. Ogród zoologiczny nie był jednak wyłącznie miejscem podziwiania egzotycznych zwierząt. To była także przestrzeń spotkań i wydarzeń kulturalnych – jak informował przewodnik z 1924 roku, w każdą niedzielę i święta koncertowała tam orkiestra wojskowa. Ponadto z sali w ogrodzie korzystały jeżyckie organizacje – np. w 1931 roku Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Katolickiej pod wezwaniem św. Kazimierza urządziło doroczną zabawę jesienną, na którą zapraszało „wszystkich życzliwych Stowarzyszeniu”. Miejscem zarówno koncertów, jak i zebrań czy przyjęć była znana również współcześnie Sala Amarantowa w Domu Tramwajarza.

Potrzeba ruchu realizowana była nie tylko na spacerach, ale także poprzez sport – i to nie tylko bieganie, pływanie czy uczestnictwo w jeżyckim gnieździe Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, ale także poprzez np. kręgle, które na Jeżycach pojawiły się jeszcze w czasie zaborów. Jedną z pierwszych jeżyckich kręgielni powstała nieopodal dworca kolei żelaznej. W czerwcu 1862 roku J. Nowacki zapraszał na zawody pod hasłem „Wielkie kulanie o naczynia porcelanowe”. Z kolei w sierpniu 1891 roku „Wielkopolanin” donosił o założeniu przez jeżyckie kobiety klubu kręgielnego, „pragnąc wytworzyć większą siłę muskularną w rękach” [zapis oryg.].

Jednocześnie w dwudziestoleciu międzywojennym powszechne stały się nowe formy spędzania czasu wolnego, zgodne z nowoczesnymi trendami. Rozrywką taką było chociażby kino – od końca lat 20. na Jeżycach funkcjonowało Kino Stylowe (później Oświatowe), które według prasy było urządzone „całkowicie po wielkomijsku” i pomieścić mogło do tysiąca osób. Od jesieni 1945 roku przez kolejne 57 lat funkcjonowało jako Kino Bałtyk, a dziś pamiątką po jego istnieniu jest przystanek tramwajowy i biurowiec Bałtyk Tower.



Zabawa rzeźnicka w ogrodzie zoologicznym, 1926 r., ze zb. Archiwum Państwowego w Poznaniu

Młodsze od Stylowego było Kino Adria, czyli obecne Rialto. To tam w 1938 roku mieszkańcy i mieszkanki Jeżyc mogli obejrzeć Znachora. Ci, którzy modzie na kino nie ulegli, mogli po prostu spędzić czas wolny z książką – w dzielnicy pręźnie działał oddział Towarzystwa Czytelni Ludowych. Nie sposób opowiadać o spędzaniu wolnego czasu na Jeżycach bez wspomnienia o wszechobecnych w tej dzielnicy towarzystwach. Potrzeba tworzenia grup, które łączył wspólny zawód, zainteresowania, wyznanie (a nierzadko kilka płaszczyzn), często przeważała nad chęcią indywidualnej rozrywki poza domem. Co więcej, cel powstających zrzeszeń nie ograniczał się wyłącznie do uprzyjemniania wolnych dni. W statucie jeżyckiego Towarzystwa Śpiewu „Akord” z 1930 roku podkreślano potrzebę „krzewienia idei łączności i jedności towarzyskiej” oraz „popierania wszelkich zamierzeń ku wzmocnieniu i podniesieniu poziomu kulturalno-etycznego”. Dokument zabraniał też rozmów na tematy religijne i polityczne – śpiew miał łączyć ponad wyznaniem i przekonaniami.

Istniały również grupy o charakterze elitarnym, do których wstęp mieli jedynie wybrani mieszkańcy Jeżyc, często o określonym statusie majątkowym. Założone w 1887 roku Towarzystwo Okręgowe na Jeżycach, którego celem było popieranie rozwoju dzielnicy i pielęgnowanie koleżeńskich relacji pomiędzy jej mieszkańcami, ograniczało prawo przyjęcia do grona osób posiadających na terenie

dzielnicy „grunt albo jakikolwiek handel”. Pomimo – wydawałoby się – egalitarnego celu dla robotników i pracowników usług pozostawały inne, liczne zrzeczenia.

Czymś więcej niż tylko miejscem zapewniającym rozrywkę były także jeżyckie restauracje i kawiarnie. Stanowiły punkt spotkań, zabaw, prowadzenia interesów, lekkich pogawędek i rozmów na ważne tematy, podejmowania doniosłych decyzji, ale często także bijatyk i awantur. Restauracje Kazimierza Wendlanda, Paula Mandela czy Roberta Bandolina zapisały się na kartach dokumentów urzędowych i osobistych, a z zachowanych planów, fotografii i pocztówek można do dziś inspirować się ich wystrojem. Bywalcy lokali brali udział w wydarzeniach kulturalnych w tamtejszych salach: oglądali przedstawienia teatralne, organizowali tak zwane obchody kościuszkowskie, zakładali wspomniane towarzystwa i kluby oraz świętowali rocznice ich powstania.

Niezwykle ciekawym – i obecnym do dziś w krajobrazie Poznania – miejscem przeznaczonym do spędzania wolnego czasu są ogródki działkowe, zakładane w Poznaniu od początku XX wieku. Jedne z pierwszych powstały właśnie dla mieszkańców Jeżyc, przy ulicach Bukowskiej, Dąbrowskiego i Moście Teatralnym. Oprócz oczywistych walorów wypoczynkowych, zdrowotnych i „umoralniających”, organizatorzy ogródków podkreślali również ich zalety ekonomiczne, przede wszystkim możliwość samodzielnej uprawy warzyw i owoców, które wzbogacały mieszczańską dietę o niezbędne witaminy. Najważniejsze jednak było zaspokojenie potrzeby kontaktu mieszkańców (szczególnie dzieci) z naturą – chociaż utrzymywaną w ryzach ogródków, to jednak bardziej dziką niż miejskie skwery i parki.

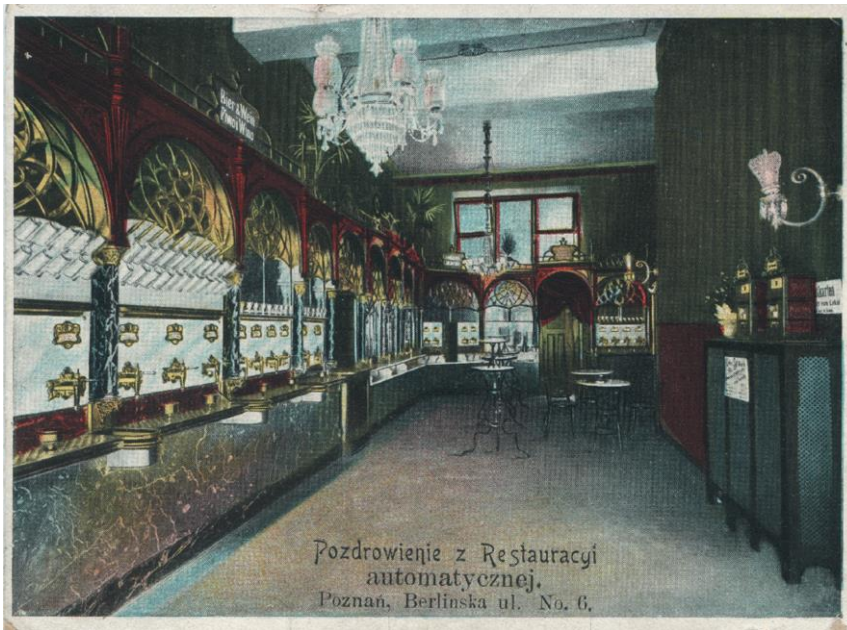
Wiele rozrywek i sposobów spędzania czasu wolnego, do dziś nieświadomie kontynuowanych, dzięki perspektywie historycznej nabiera nowych barw i skłania do refleksji nad praktycznym, wspólnotowym i obywatelskim wymiarem tych pozornie prozaicznych czynności. Jako współcześni spadkobiercy XIX-wiecznego jeżyckiego lifestyle’u możemy garściami czerpać z historii dzielnicy i jej mieszkańców.

***Julia Wesołowska** - doktorka nauk humanistycznych, absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Kierowniczka oddziału popularyzacji zasobu archiwalnego w Archiwum Państwowym w Poznaniu. W swoich badaniach naukowych zajmuje się problematyką społeczną przełomu XIX i XX wieku, szczególnie pracą i edukacją kobiet na ziemiach polskich.

***Agata Łysakowska-Trzoss** - doktorka w Instytucie Historii im. T. Manteuffla Polskiej Akademii Nauk. Specjalizuje się w historii społecznej XIX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem zaboru pruskiego. Aktywnie zajmuje się popularyzacją wiedzy historycznej, łącząc działalność naukową z obecnością w mediach i projektach edukacyjnych. Współpracuje z portalem Hrabia Tytus, wydawanym przez Fundację Zakłady Kórnickie oraz współprowadzi podcast „Kontekst historyczny”.

Automat

ANASTAZJA KRIWOBOKOWA / PCD



Restauracja Automat w Poznaniu, pocz. XX w., ze zb. Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu

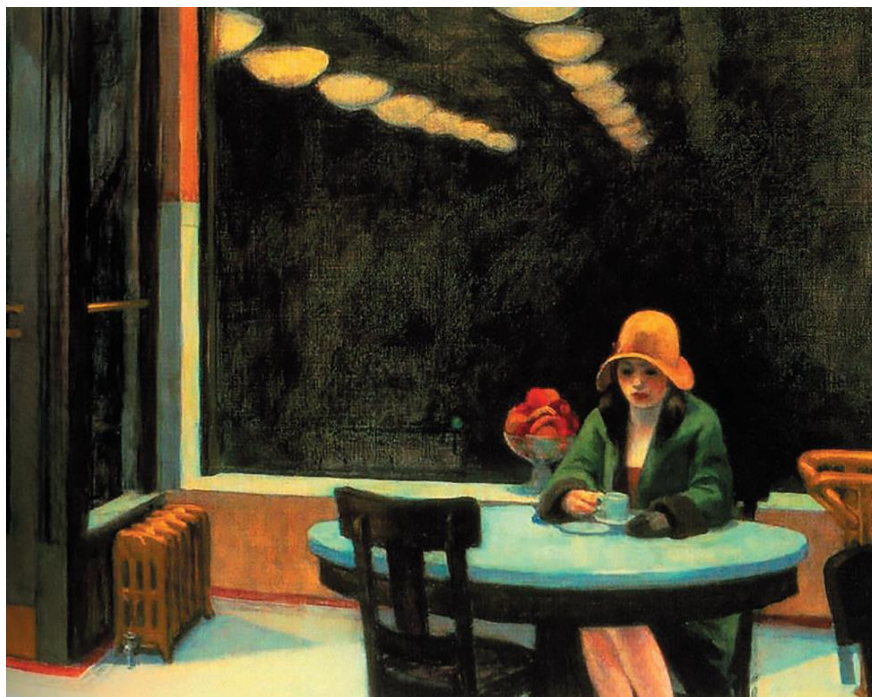
Początek XX wieku to czas, kiedy samoobsługa stała się symbolem nowoczesności. Na przełomie XIX i XX wieku rozpoczęła się automatyzacja różnych sfer życia codziennego. Pod koniec XIX wieku w Europie i Stanach Zjednoczonych dynamicznie rozwijała się koncepcja automatów vendingowych, czyli samoobsługowych urządzeń umożliwiających zakup różnorodnych produktów – przekąsek, ciepłych bądź zimnych napojów, kanapek, a także artykułów przemysłowych. W latach 80. XIX wieku w Londynie zainstalowano pierwsze automaty sprzedające pocztówki, wkrótce pojawiły się maszyny do sprzedaży gumy do żucia, cukierków i drobnych przekąsek. Później powstały automaty z papierosami i gazetami, aż w roku 1895 w Berlinie na terenie ogrodu zoologicznego otwarto pierwszą na świecie restaurację samoobsługową o nazwie Quisiana Automat.

Lokale tego typu szybko zyskały na popularności także poza granicami ówczesnego Cesarstwa Niemieckiego – głównie w Holandii, Francji, Wielkiej Brytanii, Polsce, a nawet za oceanem – w Stanach Zjednoczonych. Pierwszą automatyczną restaurację Horn & Hardart otwarto w Filadelfii w czerwcu 1902 roku. Najpierw restauracje te powstawały w większych miastach, później dotarły również na prowincję.

Były to lokale na owe czasy wyjątkowe. Ściany składały się z przegródek ze szklanymi drzwiczkami, za którymi znajdował się posiłek, który kupowało się za monety. Bary automaty, będące prekursorem fast foodów, proponowały klientom smaczne i niedrogie posiłki oraz napoje. Eleganckie, nowoczesne i spełniające wysokie standardy sanitarne urządzenia doskonale wpisywały się w rosnący ruch na rzecz higieny, a klienci doceniali możliwość obejrzenia jedzenia przed jego wyborem.

W lokalach znajdowały się stoliki z krzesłami, wzdłuż jednej ze ścian stały automaty z napojami, także alkoholami takimi jak piwo czy wino. W pobliżu na hakach wisały różne kieliszki i szklanki. Aby otrzymać napój, należało wrzucić monety do specjalnego mechanizmu, który uruchamiał krany i wybrany napój służył do podstawionej szklanki.

Klienci nie musieli zamawiać dania u kelnera – wrzucali monetę do automatu, przekręcali porcelanową gałkę, okienko się otwierało i w ciągu kilku sekund otrzymywali gorący posiłek. Po zamknięciu drzwiczek taca się obracała, a pracownik kuchni uzupełniał puste miejsce, wkładając nowe danie.



Automat, obraz Edwarda Hoppera, 1927, domena publiczna

Rozrastały się miasta, tempo życia rosło, było coraz więcej pracowników, urzędników, którzy mieli mało czasu na posiłek. Brak konieczności dawania napiwków i interakcji z kelnerami oraz natychmiastowe otrzymywanie posiłku były zaletami barów automatów.

Klienci w pośpiechu mogli nawet sięgnąć po przekąskę, stojąc przy ladach restauracji. Jednak automaty (jak sama nazwa wskazuje) nie były w pełni zautomatyzowane. Po drugiej stronie procesu stali pracownicy przygotowujący i wymieniający dania, spieszący się, by sprostać zapotrzebowaniu.

Nazwa „automat” pochodzi od greckiego słowa *automatos*, oznaczającego „samoczynny”. Jednak te maszyny z początku XX wieku nie działały samodzielnie – personel restauracji monitorował ich prawidłowe funkcjonowanie zza szklanych i metalowych ścian.

Na jednej linii pracownicy piekli i gotowali, podczas gdy na innej puste miejsca w automatach wypełniano nowymi daniami. Trzecia grupa pracowników sprzątała brudne naczynia.

W Poznaniu pierwsza restauracja pod nazwą Automat (*Erstes Automatisches Restaurant*) została otwarta we wrześniu 1905 roku przy ul. Berlińskiej 6, naprzeciwko Teatru Polskiego. Z „Kroniki Miasta Poznania” możemy przeczytać opis tej restauracji: „spragnieni piwosze i amatorzy innych mocniejszych trunków mogli się obsłużyć sami, a do ich dyspozycji znajdował się automatyczny wyszynk najlepszych tutejszych i zagranicznych piw, win i likierów”. Warto przytoczyć pewną anegdotę związaną z poznańską restauracją przy ul. Berlińskiej. Jak wspominał Władysław Stoma, dyrektor Teatru Polskiego, pewnego dnia klient restauracji Franciszek Ryll, wrzucając monetę, zamiast zamawianego piwa dostał szklanekę mleka. „Wściekły, przeklinając swój los, zaczął walić pięścią w ścianę, wykrzykując, że jako osesek dosyć się mleka napił, a teraz chce piwa. I o dziwo!

Automat rzeczywiście ulitował się nad nim i za chwilę już bez opłaty spłynęło piwko dla naszego nieboraka. Wytłumaczenie tego jest dość proste. Automatowi, który w ogóle źle funkcjonował, pomagał za ścianą właściciel, który poprawił błędy maszyny”.

Nieco więcej informacji o tym, jak funkcjonowały bary automaty w Stanach Zjednoczonych w latach 20., może nam dać jeden z najsłynniejszych obrazów amerykańskiego malarza Edwarda Hoppera o identycznym tytule, Automat, namalowany w 1927 roku. Na obrazie widać siedzącą w restauracji automatycznej samotną kobietę pijącą kawę. Z opisów krytyków sztuki lat 20. wynika, że bary automaty były otwarte całodobowo i były miejscem, gdzie człowiek mógł się poczuć anonimowo. Odwiedzić takie miejsce mógł każdy i o każdej porze dnia. Czy tak było też w Poznaniu?

W barach automatach Nowego Jorku coraz częściej można było spotkać samotnie siedzące kobiety. W 1995 roku magazyn „Time” użył obrazu Automat jako okładki pod tytułem „Obraz stresu i depresji w 20. wieku”.

Czy poznańskie bary automaty też były takim miejscem? Czy były to raczej bary tętniące życiem, serwujące gorące posiłki, przekąski, kawę i inne napoje o każdej porze dnia w samym centrum miasta? Czy bardziej się nadawały na spotkanie towarzyskie, czy też raczej były miejscem osamotnienia, do którego wstępowało się tylko na chwilę?

Na podstawie zachowanych zdjęć barów automatów berlińskiego, poznańskiego albo wrocławskiego można stwierdzić, iż wnętrza tych lokali były udekorowane zgodnie z trendami panującymi wówczas w Europie. Były to eleganckie, pięknie wyposażone sale secesyjne, utrzymane w charakterystycznym, pełnym szyku stylu. Posiadały dużo lustek i innych dekoracji. Na zdjęciach wejść do restauracji automatów w Berlinie czy Stanach Zjednoczonych widać nad wejściem wielki, czytelny szyld z napisem „automat”. Również na jednym ze zdjęć przedwojennego Poznania uwieczniono duży napis „AUTOMAT” nad wejściem do lokalu, z czego można wywnioskować, że restauracja automatyczna znajdowała się także na poznańskim Starym Rynku.

Znakiem czasów jest, iż najpopularniejszym zamówieniem w barach automatach stała się kawa. Na przykład w latach 50. XX wieku w amerykańskich restauracjach Horn & Hardart sprzedawano rocznie ponad 90 milionów porcji kawy, w cenie zaledwie pięciu centów za filiżankę.

Jednak z czasem okazało się, że utrzymanie takich zautomatyzowanych restauracji nie jest proste. Trzeba było panować nad automatami, które miały zwyczaj się psuć albo działać nieprawidłowo. Do poznańskich barów automatów sprzęt dostarczała berlińska firma Quisiana, która nie tylko prowadziła lokal o tej samej nazwie w Berlinie, wspomniany wyżej, ale również zajmowała się produkcją automatów oraz ich naprawą. Pamiętajmy, że były to czasy przed I wojną światową. To, że bary były samoobsługowe, nie oznaczało, że potrzebują mniejszej załogi niż zwykłe restauracje. Serwisowanie automatów nie było tanie, więc z czasem restauracje te zaczęły upadać. Kupowanie jedzenia za monety z powodu szalejącej inflacji też stawało się coraz trudniejsze. I to, co jeszcze na początku XX wieku wydawało się „falą przyszłości”, w latach 60. uznano za przestarzałe.

W Stanach Zjednoczonych takie sieci jak McDonald's zastąpiły swoim menu ofertę proponowaną przez automaty. W miejsce restauracji automatów w latach 70. w Stanach Zjednoczonych firma Horn & Hardart otworzyła sieć Burger King.

Potrzeba modnej kiecki, czyli historia Domu Handlowego Rudolfa Petersdorffa

MAJA ROCHOWIAK / PCD

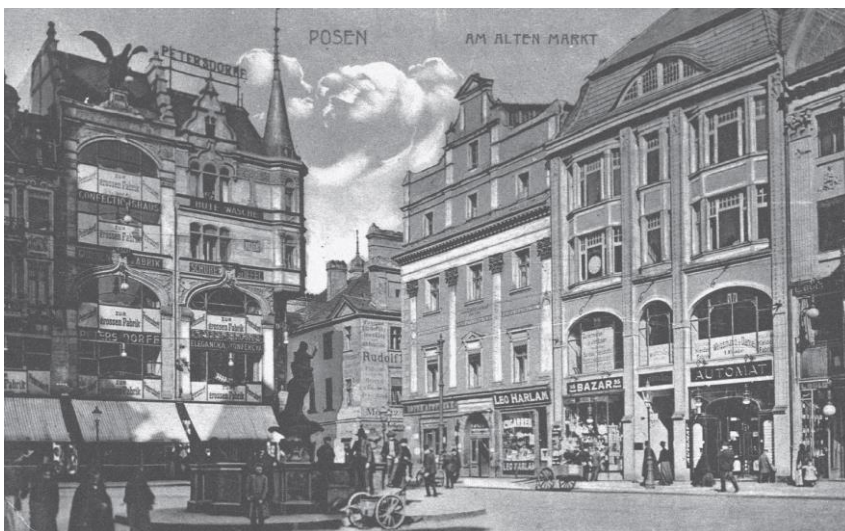
Oczywiste jest, że czasy się zmieniają, a wraz z nimi nasze potrzeby. Jednakże potrzeba posiadania dobrze skrojonych spodni, dopasowanej spódnicy i nieobcierających butów pozostaje taka sama. Zarówno mieszkanki, jak i mieszkańcy Poznania poszukiwali odpowiedniego miejsca, w którym mogliby zaspokoić swoją zakupową żądzę. Początkowo na zakupy chodzono do pojedynczych sklepów odzieżowych, galanteryjnych i obuwniczych, a podczas większego modowego kryzysu korzystano z pomocy zaprzyjaźnionego krawca, który mógł wykonać ubranie szyte na miarę. Nowy sposób robienia zakupów i tym samym powiększania swojej garderoby był związany z pojawieniem się domów towarowych.

Domy towarowe zaczęły powstawać w Poznaniu już pod koniec XIX wieku. Znajdowały się w nich działy lub stoiska, które sprzedawały konkretny asortyment towarów. Oprócz sprzedaży detalicznej i hurtowej w domach towarowych odbywała się również produkcja oferowanych towarów. Podobnie jak dzisiaj organizowano coroczne wyprzedaże, zachęcano do kupna rabatami i możliwością wymiany towaru. Właściciele zatrudniali własnych manufakturników, którzy sprowadzali towary, rezygnując tym samym z pomocy hurtowników. Obiekty słynęły ze stałych i przystępnych cen, co owocowało pokaźnym zainteresowaniem ze strony całej społeczności miasta. Z tego powodu domy handlowe stały się ogromną konkurencją dla mniejszych sklepów detalicznych. Shopping w domach towarowych stał się wręcz nowym sposobem spędzania czasu wolnego przez Poznanianki i Poznaniaków.

Jednym z przykładów takich obiektów był dom konfekcyjny żydowskiego kupca Rudolfa Petersdorffa mieszczący się na Starym Rynku 100, przy narożniku ul. Żydowskiej w Poznaniu. Petersdorff zakupił nieruchomość ze znajdującą się na niej kamienicą od R. Becka. Nowy właściciel zlikwidował wcześniejszą zabudowę i na jej miejscu wznosił pierwszą część założenia. Dom konfekcyjny został otwarty 30 września 1901 roku. W późniejszych latach Petersdorff dokupił sąsiednią kamienicę pod numerem 99, a w roku 1908 obiekt powiększył, dołączając budynki o numerach 98 i 97.

Dom konfekcyjny Petersdorffa wybudowany został na wzór „mody paryskiej”. Wyróżniał się dekoracyjną elewacją o secesyjnych detalach i starannie opracowanym wejściem głównym znajdującym się w narożniku. Obiekt posiadał aż 11 witryn sklepowych zachęcających klientów do zakupowego szaleństwa. Na parterze, pierwszym i drugim piętrze były lokale handlowe urządzone meblami firmy S. Kronthal & Synowie. Meble również zostały wykonane według najbardziej trendujących wzorców zaczerpniętych prosto z Paryża. W budynku mieściły się kantory kupieckie, magazyny rezerwowe i oddziały sprzedaży hurtowej. Na trzecim i czwartym piętrze zlokalizowane były ogromne warsztaty krawieckie i pracownie futrzarskie. W 1908 roku Petersdorff zatrudniał aż 225 krawcowych i krawców, w tym około 200 Polek i Polaków. Natomiast w 1912 roku liczba pracujących tam Polaków zwiększyła się do 400.

W domu handlowym Petersdorffa mieszkanki i mieszkańcy Poznania mogli ubrać się od stóp do głów – od trzewików, przez trykotaże, ogromny wybór odzieży męskiej i chłopięcej oraz damskiej i dziewczęcej, aż po futra. Ponadto w domu handlowym mieścił się specjalny dział, w którym można było zamówić odzież szytą na miarę według najmodniejszych wzorów angielskich i niemieckich.



Stary Rynek, po lewej Dom Handlowy Petersdorffa, pocz. XX w., ze zb. BU w Poznaniu

Firma Petersdorffa zaspokajała potrzebę posiadania przystawionej ładnej kielki również poza granicami Poznania. Właściciel oprócz głównej siedziby w Poznaniu wybudował jeszcze trzy okazałe domy konfekcyjne w Królewcu, Wrocławiu oraz w Tsingtau w Chinach. Międzynarodowa sława poznańskiego kupca doceniana była w wielu pozaeuropejskich krajach. Niemieccy żołnierze stacjonujący w Windhuk, stolicy Niemieckiej Afryki Południowo-Zachodniej, nosili kaftany i kamazsy z klamrami posiadającymi metki z nazwiskiem Petersdorffa.

Działalność żydowskiego kupca nie ograniczała się tylko do prowadzenia domu handlowego, Petersdorff udzielał się również charytatywnie. Wspierał biedniejszą społeczność miasta, przekazując datki na organizacje dobroczynne. Dofinansowywał liczne instytucje kultury w mieście, m.in. przekazał władzom miejskim 6 tysięcy marek na ufundowanie dekoracji nowego Teatru Miejskiego w Poznaniu.

Rodzina Petersdorffów odniosła ogromny sukces finansowy, w latach 1911–1912 zamieszkała w luksusowej willi, której wartość przekraczała 100 tysięcy marek. Rodzinna rezydencja wzniesiona przy Königsring posiadała salę bilardową, kręgielnię, garaż samochodowy i otoczona została zielenią oraz bujnym ogrodem różanym (dziś willa nie istnieje).

Firma Petersdorffa przez dekady zaspokajała modowe potrzeby Poznanianek i Poznaniaków oraz szerokiego grona klientów spoza Europy. Niewątpliwym sukcesem działalności to efekt nawiązywania przez właściciela międzynarodowych kontaktów, stałego rozwijania oferty oraz otwarcia się na potrzeby szerokiej grupy społeczeństwa. Oprócz możliwości kupowania Petersdorff w swoich domach handlowych zaoferował nową formę spędzania czasu wolnego służącego do autoprezentacji oraz rekreacji. Poznański przedsiębiorca wypracował tym samym model firmy idealnej, trafiającej w punkt potrzeb swoich klientów.

„Tu jest jakby luksusowo”. Restauracje wokół Placu Wolności w latach 30. XX wieku

MIKOŁAJ FRANKOWSKI / PCD

Wizyta w międzywojennym Poznaniu była fascynującym doświadczeniem dla przybyszów z Polski, jak i zza granicy. Odwiedzający miasto czuli w nim powiew Zachodu, porównywano Poznań do Berlina, zachwycano się czystością i porządkiem (szczególnie gdy podróżni przybywali z Warszawy lub Łodzi). Pod względem standardu życia, zarówno jeśli chodzi o warunki mieszkalne, jak i dostęp do mediów, Poznań plasował się w ścisłej czołówce polskich miast.

Nie inaczej było z ofertą gastronomiczną. Niektóre renomowane lokale powstały jeszcze w czasie zaborów, jednak w 1929 roku, w związku z Powszechną Wystawą Krajową, w Poznaniu otwierano liczne restauracje i kawiarnie, które – zgodnie z reklamami w prasie – polecały „ciepłe i zimne zakąski, jak również dobrze pielęgnowane piwa, wódki, likiery, konjaki, wina krajowe i zagraniczne”. Nie sposób opisać w całości bogatego świata poznańskich lokali gastronomicznych w dwudziestoleciu międzywojennym, dlatego na potrzeby tego artykułu skierujemy uwagę na okolice Placu Wolności z początku lat 30. XX wieku.

Grand-Café Restaurant

Pod numerem 18, w budynku Domu Przemysłowego, znajdowała się restauracja z winiarnią Grand-Café Restaurant, zwana popularnie „Grandką”, którą dzierżawił Bronisław Goralski. Otwarty w 1902 roku „Ogromny lokal i ogród, wieczorem muzyka, otwarta cała noc – punkt zborny miejscowych Polaków” szczególnie podczas zaborów stanowił miejsce, gdzie podtrzymywano wspólnotę. Na parterze znajdowała się kawiarnia, a w podwórzu – scena dla orkiestry. Na piętrze z kolei ulokowana była część restauracyjna oraz winiarnia. A w menu same rarytasy! Poza specjalnością zakładu – własnego wyrobu kiszkami z kotła i kawą z wypiekany na miejscu chlebem – w karcie dań znaleźć można było zupę żółtą i szparagową, sznycelki cielęce z kalafiolem, comber barani po angielsku, kuropatwę z modrą kapustą czy kotleciki skopowe z teltowską rzepką. Po zaspokojeniu apetytu prominentni klienci mogli skierować się do Sali Czerwonej, aby przy kieliszku rozprawić o polityce i interesach albo zagrać w bilarda lub karty.

Miejsce było także odwiedzane przez fanów piłki nożnej, ponieważ dzięki znajdującemu się w lokalu telefonowi kibice Warty mogli dowiedzieć się o wynikach ukochanej drużyny w meczach wyjazdowych.

Palais Royal

Przechodząc przez bramę między Domem Przemysłowym a Biblioteką Raczyńskich, trafiamy pod numer 19a, gdzie od 1925 roku mieściła się wykwintna restauracja Palais Royal, przez mieszkańców uważana za najbardziej elegancki lokal w mieście. W bogato zdobionych wnętrzach, wśród połączonych mebli stołowała się elita Poznania. W Palais Royal odbywały się bankiety organizowane przez władze miasta, na które zapraszano prominentnych gości PeWuKi. Poza koncertami i rautami odbywały się tam również pokazy mody.

W Palais Royal zdarzył się także głośny i tragiczny w skutkach incydent. Gdy pewnemu klientowi ze względu na stan nietrzeźwości odmówiono wstępu, ten wdał się w burdę z kierownikiem, a następnie postrzelił go ze skutkiem śmiertelnym.



Wnętrze kawiarni Pod Kaktusem, 1934 r., ze zb. NAC

Arkadia

Nie sposób opowiadać o gastronomii na Placu Wolności, pomijając budynek w samym jego centrum. Budynek ów pierwotnie działał jako teatr, jednak nie przyciągał on dużej widowni, stąd w Arkadii otwierały się sklepy oraz restauracja. Początkowo znajdowała się tam Cafe Esplanade, na krótko przemianowana na Kaffehaus Hohenzollern. W 1931 roku w tym samym miejscu została otwarta restauracja Arkadia. W Arkadii na obszernym tarasie klienci mogli słuchać muzyki granej na żywo ze sceny, zajadając się lodami włoskimi, z których lokal słynął w całym Poznaniu.

„Pod Kaktusem”

Jednak nie samym jedzeniem i pić człowiek żyje! Lokale gastronomiczne były miejscem, w którym kwitła kultura i życie towarzyskie. W znajdującej się pod numerem 14 Kawiarni Artystycznej „Pod Kaktusem” rezydował Klub Szyderców – kabaret literacki, który za cel drwin obierał sobie poznańskie elity. Podczas występów zgromadzeni zajadali się ciastkami w kształcie kaktusów, tzw. kaktusikami, i popijali kawę z filiżanek ozdobionych motywem, a jakże, kaktusów. Kawiarnia, której wnętrza projektował Stanisław Kirkin, była pierwszym przykładem świadomego dzieła architektury wnętrz na terenie miasta.

Hungaria

W tym samym budynku od 1910 roku znajdowała się restauracja Hungaria, której właścicielem był Feliks Hirschberg. Wydawałoby się, że serwowano tam dania z kuchni węgierskiej. Nic bardziej mylnego! W menu znajdowały się pozycje znane głównie z francuskich salonów, wśród nich kawior, ostrygi (holenderskie i angielskie!) i homary – specjalność szefa kuchni, a także takie wykwintnie brzmiące dania jak *filet saute* z truflami, *filet de boeuf a la Napolitana* oraz *comber sarni a la Lucullus*.

Kuchnia, szczególnie w okresie świątecznym, serwowała rozmaite dania mięsne: pieczoną kaczkę, perliczki, polędwicę wieprzową z warzywami, comber cielęcy, a także pasztet z dziczyzny. Z czasem, dla urozmaicenia menu i przyciągnięcia szerszego grona klientów, ofertę poszerzono o kuchnię polską i zimny bufet. Z wytwornością lokalu i serwowanych w nim dań kontrastuje fakt, że Hirschberg działał w grupie wykorzystującej młode kobiety, za co w 1932 roku został skazany.

Na zdrowie!

Oprócz szerokiego wachlarza mięs i słodkości Poznaniacy lubili także dobrze wypić. Bywalcy eleganckich lokali pili tzw. kawę polską, mocną, solidnie postudzoną, zabieloną dużą ilością śmietanki.

Wśród licznych alkoholi produkcji krajowej i zagranicznej znalazło się również miejsce na lokalne specjały, m.in. piwa z poznańskich i okolicznych browarów. Amatorzy czegoś mocniejszego raczyli się likierami z fabryki wódek Franza Kantorowicza, takimi jak Podbipięta (altpolonischer Reiterlikör), Wisniówka (Kirsch Nalewka) i Sliwówka (Pflaumen-Nalewka) (nazwy oryginalne). W Poznaniu za sprawą twórczej inwencji destylatora Romana Kowalskiego powstawały i trafiały do oferty restauracji takie drinki jak Krwawa Łza (kieliszek wódki z kroplą gęstego wiśniowego soku) czy Lokomotywa (kakaowo-czekoladowa wódka doprawiona korzennymi przyprawami z dodatkiem ziarenka kawy).

Plac Wolności i jego okolice dostarczały zarówno mieszkańcom, jak i przyjezdnym niezapomnianych wrażeń, nie tylko kulinarnych. Liczne lokale gastronomiczne (przedstawione w niniejszym tekście przykłady to zaledwie część kulinarniej mapy Placu Wolności) dzięki zróżnicowanej ofercie mogły zadowolić każdego smakosza. Od wykwinnych przystawek, przez eleganckie dania główne, po słodkie desery, popite kawą lub jednym z licznych dostępnych alkoholi. Prócz jedzenia, klienci mogli tu w towarzystwie zagrać w bilard czy karty albo posłuchać koncertów granych na żywo. Mogli też śmiać się do rozpuku podczas występów lokalnych kabaretów. Lecz nie o samo jedzenie i picie tu chodzi! Przy lampce wina, porcji lodów czy wykwinnym dwudaniowym obiedzie zawierano przyjaźnie, prowadzono interesy, dyskutowano, przy czym czasem dochodziło do kłótni, rękoczynów, a nawet zabójstw. Nie zmienia to faktu, że w lokalach przy dzisiejszym Placu Wolności, szczególnie w czasach zaborów, Polacy mogli być razem, organizować się, budować wspólnotę. A potem za tę wspólnotę wypić toast lub dwa!

Nowy początek: byli żołnierze ukraińscy w międzywojennym Poznaniu

MARTA KHUDZIK / PCD, PETRO SHENDIUKH

Współcześnie, w obliczu rosyjskiej agresji na Ukrainę, Poznań stał się ważnym ośrodkiem wsparcia, gdzie ukraińscy żołnierze przechodzą szkolenia oraz rehabilitację. Co zatem robili żołnierze ukraińscy w międzywojennym Poznaniu i jakie mieli potrzeby?

Ukraina w latach 20. XX wieku mimo ogromnych starań poniosła klęskę w walce o niepodległość. Październikowe zawieszenie broni między Polską a bolszewikami – będące wstępem do traktatu ryskiego z 1921 roku – sprawiło, że armia Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL) została osamotniona w starciu z siłami bolszewików. Polska, mimo ograniczeń politycznych, starała się udzielić wsparcia sojusznikowi, czego efektem było przyjęcie w 1920 roku blisko 30 tysięcy żołnierzy URL, którzy po przekroczeniu polskiej granicy zostali poddani internowaniu.

Choć początkowo obozy dla internowanych były rozproszone po całym kraju, po reorganizacji z listopada 1921 roku żołnierzy ukraińskich zgrupowano głównie w obozach w Strzałkowie, Kaliszu oraz Szczypiornie, na terenie województwa poznańskiego (dzisiejsze wielkopolskie).

Z dniem 31 sierpnia 1924 roku ostatnie obozy w Polsce zostały zamknięte, a zwolnieni ukraińscy żołnierze wraz z rodzinami musieli odnaleźć się w nowej rzeczywistości. W międzyczasie nadzieje na własną państwowość ukraińską trzeba było porzucić na długie lata, a tymczasowy pobyt w Polsce zamienił się w trwałą emigrację. Współcześnie, w obliczu rosyjskiej agresji na Ukrainę, Poznań stał się ważnym ośrodkiem wsparcia, gdzie ukraińscy żołnierze przechodzą szkolenia oraz rehabilitację. Co zatem robili żołnierze ukraińscy w międzywojennym Poznaniu i jakie mieli potrzeby?

Z obozów dla internowanych do Poznania

Żołnierze ukraińscy, którzy zdecydowali się zostać w Polsce, najczęściej osiedlali się wraz z rodzinami w większych miastach położonych blisko dawnych miejsc internowania. I tak, według danych spisu powszechnego z 1931 roku, język ukraiński był językiem ojczystym dla 764 mieszkańców województwa poznańskiego, natomiast w samym Poznaniu dla 238 osób (0,1% ludności miasta).

Organizacja i poczucie wspólnoty

Głównym reprezentantem interesów internowanych żołnierzy ukraińskich był zarejestrowany 9 sierpnia 1921 roku Ukraiński Komitet Centralny (UKC). Do jego najważniejszych zadań należała pomoc materialna, prawna, sanitarna oraz duchowa.

W Poznaniu oddział UKC powstał w maju 1925 roku. Kilka miesięcy później liczył już 83 zarejestrowanych członków, a na pierwszego prezesa wybrano płk. Dmytra Didczenkę-Zadunajskiego. Wśród członków znajdowali się wojskowi, inżynierowie, artyści, robotnicy i rolnicy – osoby o bardzo zróżnicowanym wykształceniu i zawodach.



Symon Petlura i Józef Piłsudski, 1920 r., domena publiczna

Poznański UKC organizował wydarzenia kulturalne, m.in. obchody ku czci Tarasa Szewczenki i Iwana Mazepy. Po zabójstwie Symona Petlury w 1926 roku UKC zainicjował też nabożeństwo żałobne w prawosławnej cerkwi garnizonowej (dzisiejsza Cerkiew św. Mikołaja). W mieście prężnie działały również inne organizacje, m.in. Gromada Ukraińców Emigrantów, a także oddziały Towarzystwa im. Symona Petlury (1926–1928) oraz Związku Ukraińskich Inżynierów i Techników (1931–1939).

Jeśli żołnierz, to dalsza służba

Byli żołnierze armii URL i ich doświadczenie na polu walki okazały się bardzo cenne dla polskiej armii oraz wywiadu. Z częścią z nich podpisano tzw. kontrakty na przyjęcie do służby w Wojsku Polskim. Służba ta gwarantowała stałe uposażenie oraz przyspieszoną procedurę nadania polskiego obywatelstwa.

Spośród ukraińskich oficerów kontraktowych w poznańskich jednostkach służyło co najmniej pięciu: w 57. Pułku Piechoty Wielkopolskiej (im. Karola II Króla Rumunii) – por. dypl. Wasyl Tatarskyj i kpt. Jewhen Pobihuszczyj, w 58. Pułku Piechoty Wielkopolskiej – mjr Josyp Mandzenko, w 7. Batalionie Telegraficznym – mjr Arystarch Laszenko oraz w 3. Pułku Lotniczym – kpt. Serhij Nahnybida.

Wojskowi mogli też wstępować do ogólnokrajowych organizacji kombatanckich, takich jak Związek Ukraińskich Inwalidów Wojennych b. Armii URL (1921–1939) i Towarzystwo Żołnierzy b. Armii URL (1924–1939).

Stabilność i bezpieczeństwo

Byli też tacy, którzy zdecydowali się zakończyć karierę wojskową i rozpocząć życie cywilne. Aby utrzymać siebie i rodzinę, szukali zatrudnienia w różnych sektorach gospodarki Poznania – w rolnictwie, rzemiośle, drobnych przedsiębiorstwach oraz handlu.

Tak 3 stycznia 1923 roku z Kalisza do Poznania przyjechała rodzina Kułżyńskich: generał armii URL Serhij Kułżynskij wraz z żoną Zofią i córką Olgą. Na początku generał pracował w prywatnej stajni, następnie jako magazynier w Spółce Akcyjnej Komunikacji Powietrznej „Aero” oraz w placówce Państwowych Zakładów Naftowych „Centrala Oliw”. W 1929 roku generał został zarządcą nowo wybudowanego hipodromu na Błoniach Grunwaldzkich (pomiędzy ulicami Marcelesińską i Grunwaldzką). Jeden z dziennikarzy „Nowego Kuriera” pisał o nim obrazowo:

[...] był jedną z najpopularniejszych postaci, znanych niemal każdemu dziecku w rejonie osiedla grunwaldzkiego. Nie opuszczał żadnych igrzysk hippicznych; można go było oglądać na każdym biegu pułkowym myśliwskim czy par forcach, skąd wszyscy pamiętają z pewnością dokładnie postać siwego, zawsze rzeźkiego [sic!] starca z zamaszystym wąsem w czarnym lub szarym płaszczu, przypominającym mu świetne tradycje [...] munduru.

Inny generał URL, Wołodimir Olszewski, mimo 58-procentowego uszczerbku na zdrowiu spowodowanego ranami wojennymi, utrzymywał rodzinę z ulicznej sprzedaży benzyny. Warto podkreślić też, że od 1925 roku komisje wojskowo-lekarskie przyznawały inwalidom ukraińskim polskie renty wojskowe za utratę zdrowia w kampanii 1920 roku. Sotnyk armii URL (odpowiednik kapitana w WP) Pawło Hariaczij, po ukończeniu studiów na kierunku agronomiczno-leśnym w Ukraińskiej Akademii Gospodarczej w Podiebradach (Czechy), pracował w Poznaniu jako geodeta. Z kolei pierwszy prezes poznańskiego UKC, płk Dmytro Didczenko-Zadunajski, stał się znany jako wybitny mistrz wyrobu skrzypiec, altówek i wiolonczeli, a płk Jefram Jabłoński trudnił się sprzedażą obrazów i robótek tkackich.

Kluczowym elementem poczucia bezpieczeństwa był uregulowany status prawny. Weterani armii URL przebywali w obcym kraju jako bezpaństwowcy, dlatego większość z nich decydowała się na przyjęcie polskiego obywatelstwa na mocy Ustawy z dnia 20 stycznia 1920 roku o obywatelstwie Państwa Polskiego. Dawało im to ochronę państwa polskiego m.in. przed działaniami radzieckich służb.

Uniwersytet Poznański i nauka

Zgodnie z opracowaniami dr. Andrzeja Bucholca z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, 17 lipca 1921 roku na Uniwersytet Poznański wpłynęło pismo od internowanych żołnierzy armii URL. Zostało ono przekazane do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z zapytaniem, czy jeńcy wojenni mogą podejmować studia. Choć odpowiedź władz się nie zachowała, można przyjąć, że wśród pierwszych studentów ukraińskich na uczelni byli właśnie internowani żołnierze. Ich liczba systematycznie rosła: na przełomie lat 1920/1921 studiowały 2 osoby, natomiast w roku akademickim 1930/1931 było ich już 81. Największą popularnością cieszyły się wydziały: lekarski oraz matematyczno-przyrodniczy.

Najbardziej znaną postacią związaną z życiem naukowym Uniwersytetu Poznańskiego spośród żołnierzy ukraińskich był Mykoła Zakomornyj. Jako dziewiętnastolatek zdobył wykształcenie podczas pobytu w obozie w Szczypiornie, następnie ukończył gimnazjum im. Tarasa Szewczenki w Kaliszu oraz studia inżynierskie w Ukraińskiej Akademii Gospodarczej w Podiebradach. Po przeprowadzce do Poznania, w latach 1929–1942 pracował jako asystent i wykładowca Uniwersytetu Poznańskiego, a w 1939 roku uzyskał stopień doktora biochemii. W tym czasie pełnił również funkcję prezesa UKC w Poznaniu.

Kapitan Jewhen Pobihuszczyj oprócz pełnionej służby wojskowej dodatkowo w 1933 roku uzyskał tytuł magistra nauk ekonomiczno-politycznych na Uniwersytecie Poznańskim, a sotnyk armii URL Porfyrj Białoszycki studiował medycynę.

W środowisku akademickim funkcjonowała Gromada Studentów Ukraińców oraz budząca większe kontrowersje korporacja Czornomore. Ta ostatnia znajdowała się pod nadzorem poznańskiej policji ze względu na kontakty z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i podejrzenia o działania dywersyjne.

Pamięć i upamiętnienie

Pogrzeby weteranów URL odbywające się w okresie międzywojennym w Poznaniu organizował z reguły UKC, a nabożeństwa celebrował ks. protjerej [pierwszy kapłan] Aleksander Bogaczew z prawosławnej cerkwi garnizonowej. Większość osób zmarłych w tym czasie pochowano na prawosławnym cmentarzu garnizonowym na stoku poznańskiej Cytadeli. Spoczywają tam m.in.: sotnyk Porfyrj Białoszycki gen. chor. Wołodymyr Olszewski oraz gen. chor. Serhij Kułyński. Ich mogiły się nie zachowały – podobnie jak wiele innych zostały zniszczone podczas walk o Fort Winiary w 1945 roku.

Jedyną mogiłą żołnierza armii URL na poznańskiej Cytadeli, która przetrwała do naszych czasów, jest grób płk. Wołodymyra Wasyljiwa. Dzięki staraniom społeczności ukraińskiej w Poznaniu, wsparciu Pawła Skrzypalika (autora Cyfrowego Lapidarium Poznania) oraz władz miasta w 2023 roku pomnik został odrestaurowany i przywrócono mu wygląd sprzed 1945 roku.

Weterani armii URL zmarli po II wojnie światowej oraz członkowie ich rodzin byli najczęściej chowani na Cmentarzu Komunalnym na Junikowie, a napisy na ich nagrobkach w większości zostały spolonizowane. W 1973 roku spoczął tam m.in. sotnyk armii URL Nykyfor Awramenkoi wiele innych. Niestety część mogił na Junikowie zlikwidowano z powodu nieuiszczenia opłat prolongacyjnych. Te, które pozostały, wymagają stałej opieki i pamięci.



Grób płk. Wołodomyra Wasylijiwa w Poznaniu, ze zb. Marty Khudzik

Między rzeką a miastem – dzieje Dębiny

DOMINIKA MARCINIAK / PCD

Poszukując odpoczynku na łonie natury, mieszkańcy Poznania nie zawsze mają możliwość wyjechać za miasto. Wtedy wytchnienia szukają w zaciszu okolicznych terenów zielonych, takich jak np. użytki ekologiczne Dębina I i II. Nie są jednak pierwszymi, którzy wybierają się na spacer tamtejszymi pięknymi trasami.

Zaplecze surowcowe

Opowieść o dębińskich lasach warto rozpocząć od wspomnienia o grodzie na Ostrowie Tumskim. Do budowy wałów chroniących gród wykorzystywano zwłaszcza dęby, których (według szacunków archeologów) zużyto ok. 30 tysięcy. Surowiec ten pozyskiwano z nadwarciańskiej puszczy, prawdopodobnie także na obszarze dzisiejszej Dębiny.

Obok grodu powstawały coraz liczniejsze osady. W XIII wieku lokowano miasto. Nad Wartą robiło się coraz ludniej. Będące cennym zasobem książęcego skarbcza łąki i lasy stawały się przedmiotem nadań. W lasach wypasano trzodę, zbierano karmę dla zwierząt (np. żołądzie), uprawiano łowiectwo i bartnictwo. Chcąc uchronić lasy (i własne interesy) przed samowolną wycinką, władcy wydawali pierwsze pisemne regulacje określające zasady korzystania z nich. Jednym z takich dokumentów był statut warcki Władysława Jagiełły. Król ograniczał w nim m.in. pozyskiwanie cisów z lasów.

Karmelickie łągi

Jagiełło pośrednio wpłynął także na losy Dębiny. Poznań – miasto królewskie – był często wizytowany przez władcę. Z wpływami Jagiełły łączy się sprowadzenie do Poznania karmelitów trzewickowych. Wśród dóbr nadanych w końcu XV wieku zakonowi znalazł się tzw. łąg wielki. Dziś termin łągi odnosi się do często zalewanych, nadrzecznych lasów porastających muliste gleby. Przeważają w nich olchy, topole, wierzby, wiązy, jesiony i dęby. łąg wielki to oczywiście Dębina, która przez kolejne wieki pozostawała w jurysdykcji karmelitów.

W pobliżu łągów rozciągały się szerokie łąki. Należały one jednak do miasta, przez co stały się źródłem sporów między zakonnikami a rajcami. Winowajczynią konfliktu była wówczas jeszcze nieuregulowana Warta, która często wylewając i zmieniając koryto, zacierała granice własności. Do dziś w Dębinie można odnaleźć pozostałości dawnych warciańskich odnóg – są to stawy powstałe (po licznych przebudowach) ze starorzeczy, czyli odciętych od głównego nurtu zakoli rzeki.

Karmelici prowadzili w swoich lasach jedynie częściową wycinkę drzew. Mimo to zdarzały się rabunkowe wyręby. W 1621 roku zniszczeń dokonali mieszczanie, a w 1703 roku, w czasie III wojny północnej, lasy przetrzebili okupujący miasto Szwedzi, wycinając ponad 300 okazałych dębów. Po wojnie drewno posłużyło do odbudowy okolicznych wsi, a na wykarczowanych terenach założono osadę zwaną Dębczynem – dzisiejszy Dębiec. Dlatego na mapach z drugiej połowy XVII wieku las odnaleźć można pod nazwą Dębina Karmelicka.

Po II rozbiórce Polski Poznań znalazł się pod panowaniem pruskim. Zmiana przynależności państwowej okazała się brzemienne w skutkach zarówno dla karmelitów, jak i Dębiny. Wkrótce doszło do kasaty zakonu, a las przeszedł na własność państwa pruskiego. Nowe oblicze nadała mu księżniczka.



Pocztówka z Dębiny, 1904 r., ze zb. BU w Poznaniu

Louisenhain

Księżna Ludwika była bratanicą króla Prus Fryderyka Wielkiego. Poślubiła księcia Antoniego Radziwiłła, namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego, i w ten sposób trafiła do Wielkopolski. Urokliwa willa pośród kwitnących w Dębinie grzybieni białych stała się jej miejscem wytchnienia. Księżna miała jednak rozległe horyzonty i śmiałe wizje. Zamiast odciąć się od świata w leśnym zaciszu, postanowiła przekształcić Dębinę w wyjątkowy park. Obszar wyłączono z eksploatacji gospodarczej, objęto ochroną stary drzewostan, wyznaczono trasy spacerowe, urządzono strzelnice i ujeżdżalnie. Wprowadzono zakaz niszczenia zieleni, zbierania grzybów i jagód bez zgody leśniczego, a nawet wyprowadzania psów bez „linki”. Obowiązywał zakaz palenia tytoniu w lesie. Tak oto w 1822 roku oddano do użytku pierwszy w mieście publiczny park leśny – *Louisenhain* (Gaj Ludwiki). Przez dziesięciolecia był on najchętniej odwiedzanym miejscem letniskowym w okolicy Poznania.

Z miasta do lasu wytyczono nową trasę – Drogę Dębińską. Wraz z rosnącą liczbą spacerowiczów zaczęły przy niej powstawać gospody i ogródki. Zimą atrakcją były ślizgawki powstające na zalanych łąkach. W XIX wieku rozwijała się turystyka: po Warcie kursowały parowce, modne stały się rzeczne wycieczki do Dębiny. Kursowała linia omnibusowa, a tramwaj elektryczny dojeżdżający na Wildę umożliwił dotarcie do Gaju Ludwiki w 15 minut.

Miasto zbliżało się coraz bardziej do lasu. Wokół rozbudowywała się Twierdza Poznań. Najkrótsza droga do malowniczych łąk prowadziła przez Bramę Dębińską. Maszerowali tędy uczniowie poznańskich szkół w uroczystych orszakach, przy akompaniamencie orkiestry zmierzając do Dębiny na majówki. W lesie wypoczynek organizowały cechy i zrzeszenia, chętnie wybierano go na spotkania towarzyskie.

Na przedpolu Twierdzy

Pod koniec XIX wieku stan Dębiny zaczął się pogarszać – brakowało ławek, wokół zabagnionych zbiorników gromadziły się chmary komarów. Pisano, że są one „źródłem wyziewów i malarycznego powietrza”, lekarze zaś odradzali podatnym na choroby dzieciom wycieczki do Dębiny.

W ramach robót publicznych podejmowano próby odnowy parku: starorzecza przekształcono w stawy o stałym poziomie wody. Latem pływano po nich łodziami, a zimą urządzano ślizgawki.

Działano na rzecz ochrony ptaków – budowano sztuczne gniazda i karmniki, ścigano ptaszników, czyli osoby wyłapujące ptaki.



Dębina, zdjęcia współczesne, ze zb. Dominiki Marciniak

W mieście trwały prace związane z regulacją rzeki – usypywano wały brzegowe i podnoszono poziom dróg, także Drogi Dębińskiej. Dębina znajdowała się między Fortem IXa a Wartą. W celu wzmocnienia tego odcinka w 1914 roku wzniesiono tu betonowe schrony dla piechoty, włączając las w pierścień obrony miasta. Do dziś, spacerując leśnymi ścieżkami, można natknąć się na pozostałości tych umocnień, choć większość z nich znajduje się na terenie Aquanetu.

Strugi wody, krople krwi

Po I wojnie światowej popularność Dębiny jako miejsca masowej rekreacji zaczęła spadać. Wypoczywali tu głównie mieszkańcy Wildy i Dębca (już dzielnic, nie wsi). Rozbudowa ujęcia wody ograniczyła jednak możliwości korzystania z tego terenu. Budowa zbiorników doprowadziła do obniżenia poziomu wód gruntowych, część dawnych stawów zaczęła podsychać, a stary drzewostan obumierać.

Konieczne stało się ponowne podjęcie akcji ratowania Dębiny. Tym razem przewodził jej wybitny botanik Adam Wodziczko. Opracowywał on dla miasta plany ochrony resztek pierwotnego drzewostanu oraz był gorącym orędownikiem tworzenia klinów zieleni łączących miejską faunę i florę z kompleksami leśnymi poza Poznaniem. Dębina odgrywała w tej koncepcji ważną rolę.

Wybuch II wojny światowej przerwał te ambitne plany. Miasto znalazło się pod niemiecką okupacją. Choć dawne pruskie umocnienia nie zapisały się tak mroczną historią jak Fort VII, to w Dębinie do dziś można odnaleźć ślady tamtych dni. Nieco na uboczu, obok nasypu kolejowego – niedaleko popularnej trasy, którą mkną rowerzyści – w niepozornym zagajniku, stoi kamienny obelisk. Upamiętnia on miejsce tajnych egzekucji mieszkańców miasta dokonywanych przez hitlerowców w latach 1939–1940.

Z myślą o przyszłych pokoleniach

Po wojnie Dębina ponownie straciła znaczenie rekreacyjne. W latach 60. i 70. stan parku się pogorszył. Zapotrzebowanie na wodę rosło – gdy nie wystarczała ta ze stawów filtracyjnych, pobierano ją z Warty i rozlewano po lesie, aby zasilić podziemne studnie. Odbudowę i modernizację parku rozpoczęto dopiero w latach 90. Pojawiły się nowe trasy spacerowe, parkingi leśne i plac zabaw.

Dziś możemy korzystać z tej „odrobiny lasu w mieście”, mimo sąsiedztwa ruchliwej autostrady A2. Pomimo burzliwej historii Dębiny jedno pozostawało niezmiennie – wylewy rzeki kształtujące oblicze lasu. Ostatnia duża powódź miała miejsce w 2010 roku, kiedy to Dębinę zamknięto dla spacerowiczów. Pytaniem pozostaje, czy w obliczu stepowienia Wielkopolski, susz hydrologicznych i niedoborów wody również te epizody jej historii staną się pieśnią przeszłości...

Potrzeba (zachowania) tajemnicy

PIOTR BOJARSKI / PCD

Potrzeba utajniania i szyfrowania informacji jest równie stara jak ludzka cywilizacja. I choć od wieków potrzeba ta się nie zmienia, przemiany zachodzą w metodach i sposobach służących zachowaniu tajemnicy. Właśnie o nich opowiada nasz cykl „Historie do złamania”.

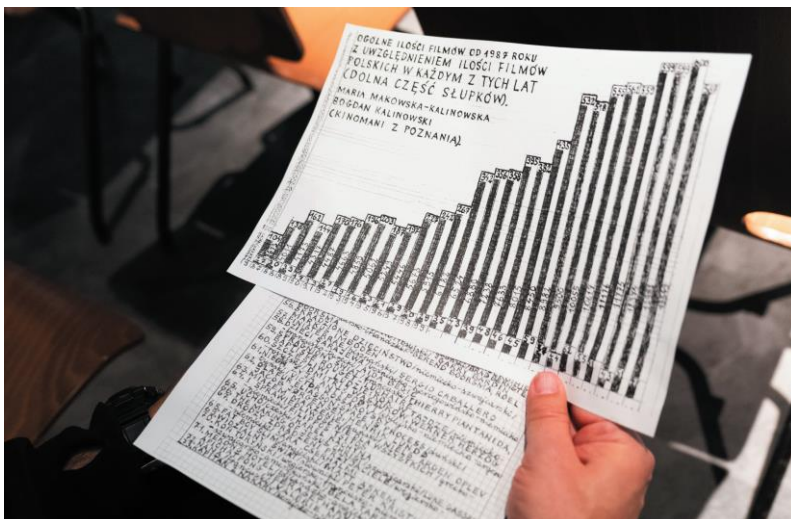
Słowo „enigma” znaczy w języku greckim tyle, co „zagadka”, „tajemnica”. Twórcy najłynniejszej niemieckiej maszyny szyfrującej nieprzypadkowo nadali więc swojemu dziełu tę grecką nazwę. Od starożytności aż po współczesność umiejętność ukrywania informacji, a tym samym zachowania istotnych tajemnic, decydowała o powodzeniach lub klęskach ludzkich wysiłków na niwie politycznej, militarnej czy gospodarczej. O tym wszystkim opowiadamy w Centrum Szyfrów Enigma, prowadząc gości przez naszą multimedialną, nasyconą zagadkami przeszłości ekspozycję.

Ale Centrum Szyfrów Enigma to nie tylko wystawa. Od wiosny 2025 roku realizujemy także cykl spotkań zatytułowany „Historie do złamania”. Podczas prelekcji, a czasem także niedużych warsztatów prezentujemy historie, ludzi i kody czy szyfry związane z historią Poznania i naszego regionu. Są to zwykle historie mniej znane lub wcale nieznane, a przy tym nieoczywiste i z mało znanymi bohaterami, jednak godnymi promowania. Niektóre z nich wiążą się z ludzkimi dramatami z czasów II wojny światowej, inne dotyczą wydarzeń o zdecydowanie lżejszym kalibrze. Wszystkie łączą wspólny mianownik: udane próby ukrycia tajemnicy przed osobami niepowołanymi.

Kryptonim „Iskra-Dog”

Nasz cykl rozpoczęliśmy od przypomnienia tajnej akcji pod zagadkowym kryptonimem „Iskra-Dog”. Historia ta wydarzyła się w 1944 roku, bezpośrednio po upadku powstania warszawskiego. Była to akcja zbierania „na gorąco” relacji naocznych świadków powstania, którą zaraz po jego klęsce prowadzili działacze z konspiracyjnej poznańskiej organizacji Ojczyzna. Wielu z nich w trakcie wojny zostało wysiedlonych do Generalnego Gubernatorstwa, niektórzy natomiast schronili się w Warszawie w obawie przed aresztowaniem.

Akcję tę zorganizował jeszcze w trakcie powstania Edward Serwański, późniejszy historyk Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, a wspierała go przyszła prawniczka Irena Trawińska. Relacje z niemieckich zbrodni zbierał m.in. prof. Kazimierz Tymieniecki, ale również ludzie z wykształceniem zawodowym lub rolnicy. Spisywano je w tajemnicy przed Niemcami w podwarszawskich miejscowościach, takich jak Milanówek, Pruszków, Brwinów, Ursus, Włochy czy Podkowa Leśna. „Iskra-Dog” okazała się dużym sukcesem – udało się zebrać ponad 300 świadectw historii.



Materiały autorstwa Bogdana Kalinowskiego, fot. Łukasz Gdak / PCD

Dla zachowania bezpieczeństwa świadków powstania ich dane osobowe oraz miejscowości, w których spisano ich relacje, zostały zaszyfrowane. Całą dokumentację umieszczono w konwiach na mleko i zakopano niedaleko remizy strażackiej w Brwinowie.

Bezecne relacje przetrwały wojnę i trafiły do zbiorów utworzonego w Poznaniu Instytutu Zachodniego. Część z nich została wykorzystana podczas procesów norymberskich, część opublikowano. Zasadniczy fragment zbioru przez długie lata pozostawał jednak nieodszyfrowany. Po śmierci prof. Serwańskiego w roku 2000 odszyfrowanie tych relacji zdawało się niemożliwe, profesor zabrał bowiem metodę i klucz szyfru do grobu. Zadania odszyfrowania relacji podjął się rok później matematyk i analityk Krystian Sobański. Wykorzystując swoją wiedzę na temat metod szyfrowania, a także znajomość szyfrów konspiracyjnych Armii Krajowej, złamał szyfr i doprowadził do ujawnienia nieznanymi wcześniej relacji zebranych w 1944 roku.

O swoim sukcesie – oraz o tym, jak tego dokonał – Krystian Sobański opowiedział w lutym 2025 roku podczas prelekcji w Centrum Szyfrów Enigma. Spotkanie, w którym wziął także udział dr Bogumił Rudawski z Instytutu Zachodniego, cieszyło się ogromnym zainteresowaniem.



Wydarzenie z serii „Historie do złamania” w Centrum Szyfrów Enigma, fot. Łukasz Gdak / PCD

Tajemniczy szyfr Edy

Inną nieodszyfrowaną przez lata zagadkę z przeszłości wyjaśnił... perkusista zespołu rockowego Luxtorpeda, Tomasz „Krzyżyk” Krzyżaniak. On także zaprezentował, jak tego dokonał, w Centrum Szyfrów Enigma w ramach cyklu „Historie do złamania”.

Krzyżaniak zmagął się z tajemniczym szyfrem Edwarda Kaźmierskiego, członka słynnej „Piątki z Wronieckiej” – pięciu wychowanków Oratorium Salezjańskiego, które przed wojną mieściło się przy ul. Wronieckiej w Poznaniu. Czesława Józwiaka, Edwarda Kaźmierskiego, Franciszka Kęsego, Edwarda Klinika i Jarogniewa Wojciechowskiego za udział w konspiracji niepodległościowej niemieccy okupanci zgilotynowali w 1942 roku w Dreźnie. Edward Kaźmierski pozostawił po sobie m.in. szyfrowany dziennik sprzed wojny, którego treść przez długie lata skrywał cień tajemnicy. Nikt nie wiedział bowiem, jak zabrać się do nieznanego szyfru stworzonego przez samego Edwarda.

Zadania tego podjął się Tomasz Krzyżaniak, zaintrygowany postacią Edy i „Piątki z Wronieckiej”. Metodą prób i błędów, wykorzystując wcześniejsze zapiski księdza Leona Musielaka, a także pozostawione przez Edę na specjalnych wklejkach umieszczonych w dziennikach wskazówki, Krzyżaniak zdołał przełamać tajny system bohatera i odkryć, że szyfru używał on do utajniania swoich prywatnych spraw prawdopodobnie przed... zatroskaną o jego losy mamą.

Uczestnicy spotkania w Centrum Szyfrów Enigma mogli zobaczyć oryginalne dzienniki Edy, które specjalnie na tę okazję przyleciały do Poznania z archiwum salezjańskiego we Włoszech.

Oszczędny kod Kalinowskiego

„Historie do złamania” analizują także kody i szyfry z bliższej przeszłości. Ostatnie ubiegłoroczne spotkanie z cyklu poświęciliśmy kodowi Bogdana Kalinowskiego, który wraz z żoną Marią tworzył niezapomnianą parę poznańskich kinomaniaków, wsławionych tysiącami obejrzanych filmów.

Mało kto wie, że pan Bogdan opracował system znaków, które stosował do szybkiego notowania wrażeń z właśnie oglądanego filmu. Ten kod pozwolił mu też uporządkować swoje archiwum dotyczące obejrzanych obrazów filmowych.

Choć kod Kalinowskiego wydaje się trudny i niedostępny, wyjaśniająca jego zawichości dr Anna Adamowicz udowodniła, że można go szybko opanować. Podstawą jest oczywiście system znaków stosowanych przez zmarłego w 2017 roku kinomaniaka. „Już sam alfabet pana Bogdana Kalinowskiego skraca zapis, co pozwala nam zaoszczędzić tusz. Do tego dochodzi ten trik, kondensacja, czyli jeszcze mocniej ścisnąć każde słowo, żeby jak najmniej miejsca zajmowało” – tłumaczyła podczas warsztatów przy flipcharcie w Centrum Szyfrów Enigma. Bo poza kodem Kalinowski znalazł dodatkowo sposób na maksymalnie oszczędny zapis treści.

We wspomnieniach pary Kalinowskich wspomagała ją Małgorzata Kuzdra, niegdyś kierownik Kina Muza, nad którym legendarni fani filmów mieszkali.

*Cykl spotkań w Centrum Szyfrów Enigma „Historie do złamania” prezentuje powszechnie nieznaną historię związaną z kryptologią i szyframi oraz postaciami, które wpłynęły na losy kraju i regionu. Więcej na temat „Historii do złamania” znajdziesz na [stronie internetowej Centrum Szyfrów Enigma](#)



fot. Łukasz Gdak / PCD

Nocowanie, wieczór grozy, podróż na dywanie. Jak odpowiadamy na potrzeby rodzin z dziećmi

DOROTA PIWOWARCZYK / PCD

To zdecydowanie nie jest zwykłe miejsce pracy. Na co dzień pochłania mnie wymyślanie nowych tematów zajęć i animacji, szycie pluszowych postaci na zajęcia, testowanie eksperymentów naukowych, prowadzenie warsztatów, wycinanie papierowych pszczół i innych różności. Dochodzi do tego pisanie umów, wymyślanie mechaniki gier terenowych i przygotowywanie elementów zagadek, porównywanie ofert cenowych i kupowanie naprawdę dziwnych przedmiotów, dekorowanie przestrzeni na wydarzenia, pakowanie gadżetów, wybieranie smaku muffinek na poczęstunek, rozkładanie materiałów w salach, sprząkanie po wydarzeniach, mycie pojemników, próbek, pędzli, zdzieranie folii ochronnych z wykładzin, czasem szorowanie ścian, bo nie wszystko da się przewidzieć. Jak wygląda praca w Zespole Edukacji Bramy Poznania, najlepiej wiedzą moje współpracowniczki i współpracownicy oraz rodzina. Jako zespół działamy z odbiorcami w wieku od 1 roku do 60+. Z migrantami i migrantkami, osobami z niepełnosprawnościami i o różnych potrzebach, z tymi, którzy chcą się uczyć języka polskiego jako drugiego, żeby mieszkać i pracować w Poznaniu, i z tymi, którzy chcą się uczyć języka angielskiego, żeby swobodnie podróżować.



fot. Łukasz Gdak / PCD

U podstaw naszych działań leży bardzo ważny cel: zainteresowanie Was Ostrowem Tumskim, jego przyrodą, przeszłością, ludźmi, którzy tworzyli to miejsce przez ponad 1000 lat. Nie chodzi tylko o to, żebyście się czegoś o nim dowiedzieli. Chcemy Wam pomóc odnaleźć dla siebie wśród jego opowieści jakąś wartość, coś, co Was odmieni, wzbudzi refleksję na temat tego, kim jesteśmy, czego może nas nauczyć przeszłość i co możemy zrobić, żeby przyszłość była lepsza. Robimy to po to, żeby wzrastać jako ludzie, ale też żeby poprzez odkrycie wartości tego miejsca zatroszczyć się o nie i pomóc przetrwać jego opowieściom dla tych, którzy przyjdą po nas. Nie jest to jednak nasz jedyny cel. Chcemy odpowiadać na Wasze obecne potrzeby jako mieszkańców i mieszkanki, rodziców, babć, dziadków, dzieci. Szczególnie z rodzinami z dziećmi staramy się działać niesablonowo i proponować Wam aktywności, które pozwolą przeżyć rodzinną przygodę, uczestniczyć w czymś niecodziennym, przyjemnie spędzić czas i tworzyć wspomnienia. Chcemy, żebyście mieli okazję rodzinnie odkrywać świat i jego opowieści, ale zależy nam też na kształtowaniu postaw i rozwijaniu umiejętności, uczeniu

wrażliwości na drugą osobę i wspieraniu wzajemnego zrozumienia. Na czym polega nieszablonowość naszego podejścia?

Ciągle szukamy sposobów, żeby Was przyciągnąć do tego najstarszego miejsca w mieście i zachęcić, żebyście spojrzeli na nie z innej perspektywy i spróbowali czegoś nowego. Doskonale wiemy, że nasza codzienność jest wypełniona po brzegi szkołą, pracą, zajęciami dodatkowymi i rozpraszaczami. Dlatego staramy się przede wszystkim stworzyć dla Was czas, przestrzeń i okoliczności do bycia razem. Chcemy Wam pomóc wzmocnić więzi rodzinne oraz wspierać rozwój dzieci i ich naturalną ciekawość. Te nadrzędne cele są takie same dla wszystkich odbiorców rodzinnych, niezależnie od wieku. Różne są jednak metody działania.

Z rodzinami z najmłodszymi dziećmi w wieku 12–24 miesięcy odkrywamy Ostrów Tumski poprzez zabawę i aktywizację zmysłów – zajęcia Małe Psoty są okazją, żeby budować, przesypywać, pobrudzić się w błocie, wsłuchać się w dźwięki. Rodziny z nieco starszymi dziećmi, w wieku 3–5 lat, zabieramy w podróż w przeszłość na niezwykłym dywanie. W trakcie zajęć Magiczny dywan możecie poznać postaci, które według legend i historii mieszkały na poznańskiej wyspie, obserwować z bliska zwierzęta, owady i rośliny znad Cybiny. Chcemy oswojać dzieci z nowymi miejscami i osobami oraz pomagać im rozwijać wyobraźnię. Staramy się też poddawać Wam pomysły na edukacyjną zabawę i stworzyć okazję, żebyście jako rodzice, babcie, dziadkowie, opiekunowie i starsze rodzeństwo stawiali się dla dzieci ekspertkami i ekspertami od drzew, biedronek, gwiazd, legend i duchów i pokazywali im niezwykłość tego, co nas otacza, co było kiedyś i co może być w przyszłości. Rodziny ze starszymi dziećmi, w wieku 7–12 lat, zachęcamy do odkrywania Ostrowa Tumskiego poprzez eksperymenty, zainteresowanie naukami przyrodniczymi, ale też przez próbowanie sił w rzemiośle. Podczas zajęć Rękodzielni możecie stworzyć współczesne rękodzieło inspirowane przyrodą, architekturą, przeszłością i współczesnością wyspy, ćwiczyć cierpliwość i rozwijać się twórczo. Nie działamy jednak tylko warsztatowo. Na ekspozycji powstała gra Fałszerze i Agenci. To tajna misja, w trakcie której możecie ruszyć w pościg za fałszerzami historii, rozwiązać zagadki detektywistyczne, sprawdzić swoją umiejętność współpracy i logicznego myślenia. Mamy też dwa duże wieczorne i całonocne wydarzenia. Wieczór Małej Grozy powstał dla tych z Was, którzy lubią poczuć dreszcz emocji, podskoczyć ze strachu, gdy zapada zmrok, i chcą spojrzeć na poznańską wyspę z innej strony, a Noc Dziecka – dla tych, którzy poszukują niezwykłych wrażeń, jakie zapewnia atmosfera ciemności, przygody, nocowanie w śpiworach i tematyczne warsztaty.





fot. Łukasz Gdak / PCD

Każda gra, każdy temat zajęć i całonocne wydarzenie wynika z osobistych zainteresowań i pasji. Przyznaję, że motywuje mnie to, żeby dzielić się z Wami tym, co mnie w danej chwili intryguje, tym, na co chciałabym zwrócić Waszą uwagę, bo mnie samą zafascynowało. Chcę, żebyście mieli okazję spróbować, doświadczyć i stworzyć własnymi rękami to, co – mam nadzieję – sprawi Wam tyle satysfakcji, co mnie.

W zeszłym roku Bramę Poznania odwiedziło ponad 84 tysiące osób. Nie da się nad tym przejść obojętnie. Poprzez naszą pracę udaje nam się dotrzeć do naprawdę wielu z Was. Może rzadko mamy okazję usiąść z Wami przy herbacie, ale przez jakiś moment, krótką chwilę, coś dla siebie nawzajem znaczymy, coś wspólnie robimy, w pewien sposób na siebie wpływamy. Ta praca jest fajna i ma sens tylko wtedy, gdy jesteście też Wy – uczestniczki i uczestnicy wydarzeń, warsztatów, oprowadzań i koncertów. To Wy nadajecie znaczenie temu, co robimy. I ten krótki moment z każdą i każdym z Was jest wart całego codziennego wysiłku.

Dziękuję, że jesteście z nami. Do zobaczenia podczas kolejnych warsztatów, Nocy Dziecka, Wieczorów Grozy i kto wie, jakich jeszcze innych wydarzeń, które czekają na wymyślenie!



fot. Łukasz Gdak / PCD

Co możecie zrobić rodzinnie w Bramie Poznania:

- **Małe Psoty** – zajęcia dla rodzin z dziećmi w wieku 12–24 miesięcy (marzec–listopad)
- **Magiczny dywan** – zajęcia dla rodzin z dziećmi w wieku 3–5 lat (luty–listopad)
- **Rękodzielni** – zajęcia dla rodzin z dziećmi w wieku 7–12 lat (marzec–listopad)
- **Noc Dziecka** – wieczorne warsztaty i nocowanie dla rodzin z dziećmi w wieku 6–10 lat (lipiec)
- **Majówka** – warsztaty, animacje, spacer (1–3 maja)
- **Wieczór Małej Grozy** – wieczorne wydarzenie dla rodzin z dziećmi w wieku 7–11 lat (październik)
- **Świąteczne Rękodzieło Rodzinne** – warsztaty dla rodzin z dziećmi w wieku 4–12 lat (grudzień)
- **Falszerze i Agenci** – gra na ekspozycji dla rodzin z dziećmi w wieku 7–10 lat (cały rok)
- **Zwiedzanie ekspozycji** z audioprzewodnikiem, rodzinne oprowadzania, audiowycieczka (cały rok)

To, co nas łączy. Jak potrzeby Poznaniaków tworzą niematerialne dziedzictwo miasta

ZUZANNA MAJEROWICZ / PCD

Czy zastanawialiśmy się kiedyś, skąd biorą się tradycje miejskie i dlaczego niektóre z nich wciąż są dla nas ważne? To, co dziś nazywamy niematerialnym dziedzictwem kulturowym Poznania, wyrastało z konkretnych potrzeb jego mieszkańców. Choć czasy się zmieniały, wiele z tych praktyk nadal towarzyszy codziennemu życiu miasta.

Legenda o poznańskich koziołkach, Imieniny ulicy Święty Marcin czy też pamięć o powstaniu wielkopolskim – to tylko niektóre przykłady zjawisk, które wytworzyły się dzięki potrzebom mieszkańców Poznania. Bo potrzeby nie muszą być związane tylko z podstawowymi aspektami życia. Żyjąc w danej wspólnocie, naturalne jest, że w końcu „wyształcimy” swoje własne zwyczaje, tradycje i praktyki, które będą odpowiedzią na potrzeby wyższego rzędu. Mam tu na myśli np. potrzeby społeczne, związane z budowaniem relacji, ale też potrzeby tożsamościowe, które charakteryzują to, skąd jesteśmy i jak wyrażamy siebie. Takie potrzeby od dawna wpływały na sposób, w jaki mieszkańcy miast organizowali swoje życie. W Poznaniu dobrze widać to na przykładzie bractw i cechów rzemieślniczych, które powstawały nie tylko po to, by regulować sprawy zawodowe, ale także by tworzyć przestrzeń do spotkań i wzajemnego wsparcia. Równie ważną rolę w życiu miasta odgrywały historie przekazywane z ust do ust i miejskie legendy, które od pokoleń budowały poczucie wspólnoty. Z kolei gwara poznańska, która wyształciła się przecież już dawno temu, do dziś towarzyszy mieszkańcom w codziennych rozmowach czy żartach i nadal pełni funkcję znaku rozpoznawczego i sposobu komunikowania „bycia stąd”. Sądzę jednak, że wciąż niewiele osób myśli o tym, że to, w jaki sposób nazywamy drożdżówkę z lukrem, może być wyrazem potrzeby podkreślenia lokalnej tożsamości. A ta jest dla nas ważna – szczególnie wtedy, gdy z przekonaniem mówimy o kimś, a czasem także o sobie: „typowy Poznaniak”. Doskonale wiemy, co kryje się za tą „poznańskością”. Najczęściej kojarzymy ją z pracowitością, oszczędnością oraz szacunkiem dla własnej, jak i cudzej pracy. Rzadziej jednak myślimy o tym, skąd wzięły się te cechy. Tymczasem ich źródła można szukać już w XIX wieku, w czasie formowania się świadomości narodowej, która w Poznaniu przybrała oblicze pracy organicznej. To ona na długie lata ukształtowała obraz mieszkańców miasta i dopiero przy bliższym spojrzeniu widać, że stoją za nią ważne potrzeby tożsamościowe.

Wróćmy jednak do potrzeb tzw. wyższego rzędu. Są one ściśle związane z kulturą niematerialną. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że jest to nieco ekscentryczne pojęcie, ale tak naprawdę jest to coś bardzo bliskiego codziennemu życiu. To sposób, w jaki mówimy, świętujemy, opowiadamy historie, spotykamy się z innymi i nadajemy sens miejscom, w których żyjemy. Bo poznańskie tradycje nie wzięły się znikąd. Przez wieki mieszkańcy miasta, żyjąc w konkretnych realiach historycznych, kultywowali zwyczaje, które odpowiadały ich potrzebom kulturowym i społecznym. Szczególne miejsce zajmowały wśród nich obrzędy związane z kalendarzem świąt i roku liturgicznego. To one wyznaczały rytm miejskiego życia i porządkowały czas. Dziś te tradycje wciąż są obecne i są to np. dobrze nam znane wielkanocne żandary na ławicy, procesje Bożego Ciała, zwyczaje świętojańskie czy dożynki miejskie. Mimo że praktykuje się je już w nieco innej formie, niż to było np. 100 lat temu, to wciąż są to okazje do spotkań, wspólnego świętowania i uświadomienia sobie, że te praktyki nadal mogą łączyć mieszkańców Poznania.



Malta Festival, 2023 r., fot. Łukasz Gdak / PCD

Kultura niematerialna nie jest jednak wyłącznie zbiorem dawnych zwyczajów zakorzenionych w odległej przeszłości. Obok takich o długiej historii, jak np. tradycje kulturowe Bambrów poznańskich, funkcjonują także praktyki, które ukształtowały się stosunkowo niedawno, jak choćby Katarzynka MPK Poznań. Co więcej, część przejawów kultury niematerialnej powstaje dosłownie na naszych oczach. Są to np. tradycje nadwarciańskie, które charakteryzują się spędzaniem czasu nad rzeką Wartą, czy wcielanie się w fantastyczne postacie podczas Pyrkonu. Te praktyki śmiało można zaliczyć do przejawów kultury niematerialnej. I co istotne, odpowiadają one na potrzeby mieszkańców Poznania, które towarzyszyły im od zawsze – potrzebę bycia razem oraz wyrażania własnej tożsamości. To od nas samych zależy, czy uznamy te praktyki za ważne, będziemy je pielęgnować i przekazywać dalej. Niematerialne dziedzictwo kulturowe nie jest więc zamkniętym katalogiem tradycji, ale żywym procesem, który każdego dnia mogą współtworzyć (i tworzą nawet nieświadomie) mieszkańcy miasta.

Może więc warto czasem zatrzymać się i pomyśleć, co tak naprawdę tworzy miasto Poznań. Czy to tylko przejaw kultury materialnej, takie jak ulice i budynki, czy może także dziedzictwo niematerialne, jak spotkania nad Wartą, miejskie święta, lokalne zwyczaje i sposób, w jaki o sobie mówimy? Niematerialne dziedzictwo kulturowe zaczyna się tam, gdzie zwykła codzienność spotyka się z potrzebą bycia razem. Pamiętajmy więc o tym, aby jako mieszkańcy Poznania dostrzegać też zjawiska kultury niematerialnej, a może także bardziej świadomie je praktykować i chronić dla przyszłych pokoleń.

Zachęcamy do spaceru szlakiem dziedzictwa niematerialnego po Poznaniu. W sezonie turystycznym planujemy w związku z tym tematem premierę:

- nowego folderu,
- wycieczek z przewodnikiem na Trakcie Królewsko-Cesarskim.

Rataje. Kultura blisko domu

ALICJA FIGARSKA / PCD

Projekt na życie

Rataje zostały zaprojektowane jako samowystarczalna dzielnica miejska, w której codzienne potrzeby mieszkańców miały być zaspokajane w obrębie miejsca zamieszkania. Założenia urbanistyczne przewidywały zapewnienie dostępu nie tylko do mieszkań, lecz także do pełnej infrastruktury społecznej i usługowej: przychodni lekarskich, przedszkoli, żłobków, szkół, punktów handlowych i usługowych oraz placówek o charakterze socjalnym. Integralnym elementem każdego osiedla miał być centralnie położony ośrodek społeczno-kulturalny. Budowa „mieszkańcówki” traktowana była na równi z tworzeniem warunków do aktywnego uczestnictwa mieszkańców w życiu lokalnej społeczności – poprzez działalność domów kultury, klubów osiedlowych i świetlic. Zakładano, że instytucje te będą sprzyjać integracji sąsiedzkiej oraz kształtowaniu poczucia przynależności do wspólnoty. Placówki osiedlowe pełniły rolę uzupełniającą wobec miejskich instytucji kultury zlokalizowanych w śródmieściu, pośredniczyły w kontaktach mieszkańców z twórcami oraz wspierały ich w aktywnym odbiorze sztuki, stwarzając przestrzeń do jej tworzenia.

Kultura od piwnicy

Już w 1969 roku, czyli rok po wprowadzeniu się pierwszych mieszkańców na nowo wybudowane osiedle, zaczęto uruchamiać świetlice, kluby oraz pracownie specjalistyczne – w niewielkich pomieszczeniach, często w suterrenach i piwnicach budynków mieszkalnych. Mimo skromnych warunków umożliwiały one mieszkańcom aktywne spędzanie czasu wolnego i stanowiły namiastkę późniejszej, bardziej rozbudowanej działalności osiedlowych domów kultury. Organizowano w nich wieczorki taneczne, liczne cykliczne spotkania tematyczne, takie jak „Klub dobrego nagrania” czy „W krainie bajki i baśni”. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się pracownie modelarskie: lotnicza i szkutniczo-samochodowa, jak i klub fotoamatora, w którym pod czujnym okiem instruktora można było nauczyć się nie tylko posługiwać sprzętem fotograficznym, ale również wykonywać odbitki wykonanych fotografii.

Osiedlowa sieć

Pierwszy dom kultury na Ratajach został otwarty pod koniec 1971 roku. W 1973 roku funkcjonowały tu: Osiedlowy Dom Kultury „Na Skarpie”, 2 świetlice, 5 sal sportowych, 5 klubów majsterkowania, 4 świetlice samorządu oraz 4 świetlice organizacji społecznych. Liczba działających placówek, a tym samym sekcji zainteresowań sukcesywnie się zwiększała. W 1984 roku działało już 5 domów kultury, 9 klubów oraz 43 świetlice i pracownie specjalistyczne. Dla porównania, w tym samym czasie mieszkańcy mieli do dyspozycji jedynie 2 przychodnie zdrowia i 4 apteki.

Rekreacja i turystyka

Równolegle rozwijano działalność sportową i turystyczną – organizowano spartakiady, ligę piłkarską Rataje czy turnieje strzeleckie. Jednym z charakterystycznych przykładów osiedlowej aktywności sportowo-rekreacyjnej był również samochodowy Rajd „Niespodzianka” organizowany przez Autoklub Rataje we współpracy ze Spółdzielnią Mieszkańców „Osiedle Młodych”. Wydarzenie adresowane było wyłącznie do kobiet i stanowiło formę popularyzacji motoryzacji wśród mieszkanki Rataj, przełamując jednocześnie tradycyjne role przypisywane kobietom.

Plastyczne dziuple

Wśród bardzo szerokiej oferty zajęć istotne miejsce zajmowały pracownie plastyczne. Działy m.in. dziecięce grupy: „Pędzelki”, „Piegusy” i „Kajtusie”. Jedną z plastycznych dziupli znajdowała się na ostatnim, szesnastym piętrze wieżowca na os. Lecha, gdzie urzędowały „Orlice”, czyli grupa pań plastyczek działających przy Domu Kultury „Orle Gniazdo”. Wraz ze zwiększaniem się liczby mieszkańców Rataj powstawały kolejne pracownie o profilach artystycznych, skierowane do odbiorców w różnym wieku. Równolegle prowadzono zajęcia muzyczne, projekcje filmowe, wycieczki, spotkania literackie i inicjatywy plenerowe.

Teatralne sceny

Działalność teatralna stanowiła jeden z segmentów bogatej oferty kulturalnej Rataj. W Domu Kultury „Jagiellonka” działała grupa kabaretowa UL, prezentująca programy literacko-kabaretowe oparte m.in. na twórczości Juliana Tuwima (program „Kochany Panie Tuwim”). Jej celem był powrót do klasycznej formy kabaretowej, poprzez prezentowanie na scenie zarówno wiersza, skeczu, piosenki, jak i happeningu. Z myślą o młodszych mieszkańcach na Ratajach funkcjonował dziecięcy teatr kukielkowy 100 Bajek oraz inne młodzieżowe zespoły teatralne i pantomimy. W działania sceniczne włączały się szkoły i przedszkola, a z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru zapraszano aktorów z poznańskich scen. Grupy teatralne uczestniczyły w ogólnopolskich przeglądach, co pozwalało ratajskiej sztuce wychodzić poza granice Poznania.

Sławni i znani

Istotnym elementem życia kulturalnego były spotkania z uznanymi artystami i twórcami. Na ratajskich scenach gościli m.in. Jadwiga Barańska, Ewa Wiśniewska, Janusz Gajos, Jerzy Korczak. Przed publicznością występowali popularni artyści estradowi, tacy jak Mieczysław Wojnicki, Urszula Sipińska, Jacek Fedorowicz, Igor Śmiałowski oraz zespół Kombi.



Widok na dzielnicę mieszkaniową Rataje, 2009 r., fot. Sahiba /CC BY-SA 3.0

Działalność wystawiennicza

W ratajskich domach kultury oraz pobliskich pawilonach handlowych prowadzono również aktywność wystawienniczą. Galerie były niewielkie, lecz prężnie działały. Ich specyfika była wyjątkowa: z jednej strony aspirujące do profesjonalnych przestrzeni prezentacji sztuki, z drugiej – wpisane w codzienność osiedla. Kontakt ze sztuką następował niejako „po drodze” – podczas zakupów czy spaceru. Galerie prowadzone były z dbałością o formę. Organizatorzy przykładali dużą wagę do aranżacji ekspozycji, odpowiedniego oświetlenia, rozmieszczenia prac i warstwy informacyjnej. Każdej wystawie towarzyszyły drukowane zaproszenia lub broszury przygotowywane przez domy kultury i rozsyłane do mieszkańców, sympatyków galerii, lokalnych twórców oraz zaprzyjaźnionych instytucji. Niejednokrotnie miejsca te jako pierwsze publicznie prezentowały prace młodych artystów – uczestników sekcji plastycznych, amatorów, a także absolwentów poznańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Dzięki międzynarodowej współpracy mieszkańcy Rataj mieli okazję zapoznać się nie tylko z twórczością lokalną, ale i z dziełami artystów zagranicznych, m.in. z Portugalii. Wystawy organizowano regularnie – nawet dwie, trzy miesięcznie w jednej galerii. Przestrzenie pawilonów wypełniały się wtedy publicznością zainteresowaną malarstwem, grafiką, tkaniną artystyczną czy rzeźbą.

Nie tylko o kulturze

Ratajska kultura była istotnym elementem budowania wspólnoty oraz zaspokajania potrzeb estetycznych i integracyjnych mieszkańców dzielnicy. Jednocześnie stanowiła tylko jeden z wielu wymiarów życia na Ratajach w czasach PRL. Więcej o historii i specyfice tego rejonu Poznania będzie można dowiedzieć się podczas wystawy w Galerii Śluza. Zapraszamy na wernisaż 10 lipca (szczegóły: [strona internetowa Galeria Śluza](#)).

Stopka redakcyjna

Celem publikacji jest przedstawienie różnych punktów widzenia oraz konfrontacja wielu opinii i stanowisk.

redakcja: Anna Furmanowska, Maksym Kempirski

redakcja językowa i korekta: Anna Nowotnik

projekt graficzny i skład: Agata Knajdek

ISSN 2657-6473

Poznańskie Centrum Dziedzictwa to instytucja Miasta Poznania zarządzająca Bramą Poznania, Traktem Królewsko-Cesarskim, Centrum Szyfrów Enigma, Galerią Śluza i Fest Fyrtlem.

ul. Gdańska 2, 61-123 Poznań

e-mail: centrum@pcd.poznan.pl, tel. 61 647 76 06

[strona internetowa Poznańskie Centrum Dziedzictwa](#)

[newsletter Poznańskie Centrum Dziedzictwa](#)

sponsor rocznika PKO Bank Polski

[strona internetowa Brama Poznania](#)

[strona internetowa Trakt Królewsko-Cesarski](#)

[strona internetowa Centrum Szyfrów Enigma](#)

[strona internetowa Galeria Śluza](#)

[strona internetowa Fest Fyrtel](#)